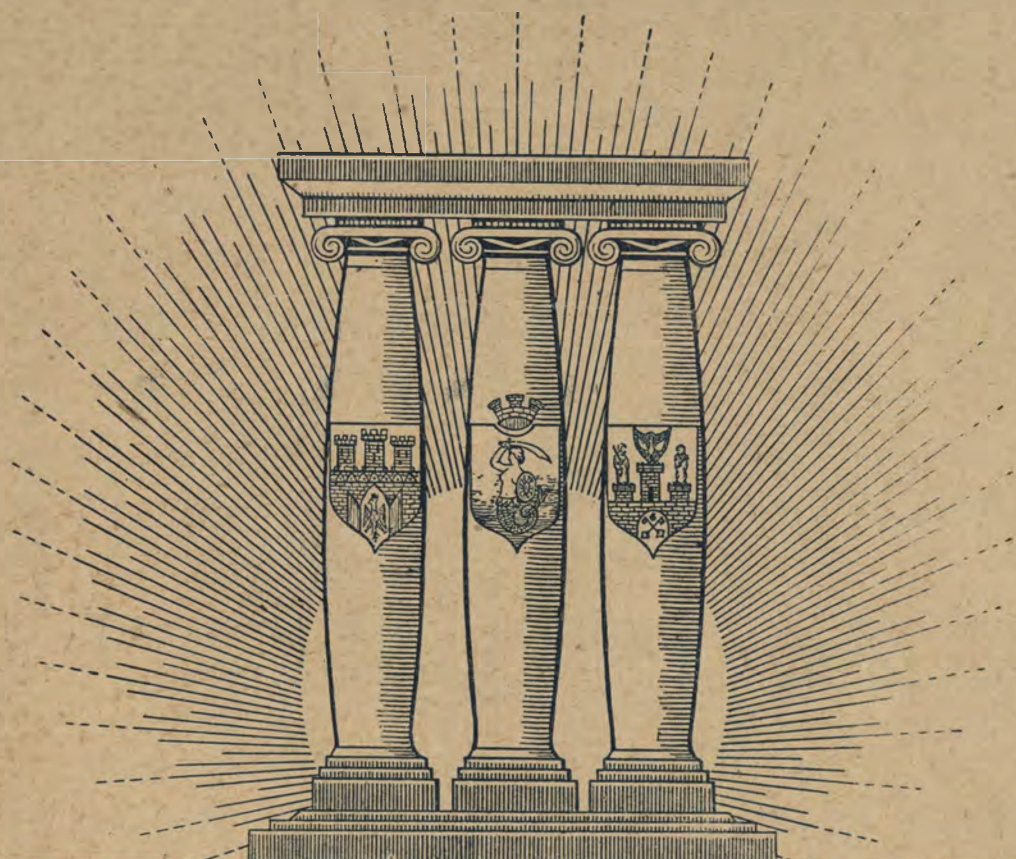
RODZINA POLSKA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY



ROK IV. GRUDZIEŃ—1930

WARSZAWA

PRENUMERATA „RODZINY POLSKIEJ“ W KRAJU I ZAGRANICĄ WYNOSI:

ROCZNIE:

Polska	zł. 10	Czechosłowacja	kor. cz. 60
Niemcy	R. mk. 8	Ameryka	dolary 2
Francja	frank. 35	Inne kraje	fr. szw. 10

PÓŁROCZNA prenumerata w Polsce — 5 zł.; KWARTALNA — 2.50 zł. Cena POJEDYNCZEGO numeru 1.— zł.

Adres REDAKCJI i ADMINISTRACJI: Warszawa, Krak. Przedmieście 71.
Telefony Administracji: 240-15 Redakcji 503-59. P.K.O. 14.664.

Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki od godz. 3—5 popołudniu. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca

RODZINA POLSKA

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY

ROK IV. WARSZAWA, GRUDZIEŃ 1930



DZISIAJ W BETLEJEM WESOŁA NOWINA, ŻE PANNA CZYSTA PORODZIŁA SYNA....

POLSKA NAD MORZEM

Podczas trwającego obecnie „Miesiąca Pomorza“*) trzeba mieć w pamięci, chociazby najwybitniejsze momenty z historji tego kraju, aby ostatecznie wszyscy ukształtowali swój pogląd na zjawiska, wskazujące, jakie obecnie i na przyszłość muszą być metody i cele polityki polskiej.

Pomorze jest ziemią prawiecznie słowiańską; Słowianie tam są nie przybyszami, lecz autochtonami; oprócz wcześniejszych jeszcze wiadomości, już Ptolomeusz, w II-im wieku po Chrystusie, pisał o Wenedach t. j. Słowianach, zamieszkałych nad zatoką Wenedzką, t. j. na południowym brzegu Bałtyku. W IX wieku, podróżnik anglo-saski Wulfstan, wypłynąwszy z Szlestirku, przez siedem dni i nocy płynął przy wybrzeżu, zamieszkanem przez Wenedów - Słowian; nazwa Pomorzan miała znaczenie geograficzne; najstarsza kronika kijowska stwierdza, że nadwiślańscy „Lachowie“ dzielą się na: Polan, Lutyczan (Lutycy na zachód od Odry), Mazowszan i Pomorzan („Pomorian“) najwybitniejsi językoznawcy stwierdzili, naprz. B. de Courtenay i Nitsch, że narzecze kaszubskie ma zespolone i rozszerzone cechy polszczyzny, jest najgłębiej „bardziej polskie niż sama polszczyzna“, oczywiście współczesna.

Nie plemię niemieckie, lecz skandynawowie byli pierwszymi najeźdzcami na Pomorzu i pod słowiańskiem miastem Wolinem mieli swoją warownię Jomsborg, założoną przez Haralda Sinozębego; niektóre druzyny duńskie były zaciężnem wojskiem Mieczysława I-go, łączącego pod swym berłem bratnie plemiona Wielkopolan, Mazurów i Pomorzan; potomkami Audunów (Auda znaczy: Skarb) są Habdankowie (tak przekształceni z Audunów) to jest — Skarbkowie. Kronikarz Abraham, z X-go wieku pisze, że chociaż słowiański Wolin był ogromnem miastem i miał doskonałe przepisy portowe, ale Wolinianie są nierządni: „Niema u nich króla, nie chcą podlegać jednej osobie, rządzi tu starszyzna“.

Z tego powodu awanturniczy graf Wichman zdołał podburzyć część Słowian i obcokrajowców przeciw Mieczysławowi I-mu, który dopiero po przyjęciu chrztu i sprzymierzeniu się z krewnymi Czechami, pobił Wichmana, przeciw któremu powstała też ludność miejscowa słowiańska.

Ustrój społeczny ziem pomorskich był zupełnie taki sam, jak na innych obszarach państwa Mieczysława I-go i Bolesława Chrobrego; pierwszą pracą kulturalną Bolesława Wielkiego było ochrzczenie Pomorzan i założenie biskupstwa w Kołobrzegu, równocześnie z założeniem biskupstw w Krakowie i Wrocławiu w roku 1000-nym. Nie może więc być mowy o krzewieniu kultury na Pomorzu jedynie przez Niemców; chrześcijaństwo wprowadzone nie mieczem raubrittera, było kulturalnem dobrem, które król polski pierwszy dał Pomorzu, jednej z dzielnic swego państwa. W 997 r., św. Wojciech chrzcił w Gdańsku, nazwanym w kronice: „Gyddanyzc“, co jest nazwą słowiańską, podobnie, jak Gdynia, oznaczającą miejsce błotniste, trzęsawisko.

Dobitnie po raz pierwszy przez pokojowy chrzest Pomorza, uwydatnia się dobrowolna skłonność tej dzielnicy do trwałego zespolenia się z królestwem Piastów; jest to przeciwstawieniem wszystkim obłudnym lub bezczelnym, jawnym przedsięwzięciom Niemców.

Do czasów Łokietka, jednoczącego polskie prowincje, dzieje Pomorza przechodzą takie same koleje historji, jak inne dzielnice, utworzone wskutek nieszczęsnego testamentu Bolesława Krzywoustego. Wówczas, niestety, rozwielmożniły się zawiści i dążności wyodrębnienia się prowincji; lasy i rozlewna rzeka Noteć również była wtedy granicą między Pomorzem i innemi polskiemi ziemiami. Wpadki, następujące na Pomorzu, miały zawsze jednak ogromne znaczenie dla całej Polski, co ujawniło się już za Mieczysława II-go, gdy Mazowsze odrywało się pod przewodem Masława, lecz pierwszem zarzewiem buntów były wichrzenia Ziemomysła, wspieranego przez pieniądz i miecz skandynawskich Germanów na Pomorzu, którego część wschodnia przy Gdańsku była ściślej przez Wisłę związaną z resztą kraju.

Należy zaznaczyć, że nazwa „Kaszubów“ przyszła na Pomorze napływowo od Słowian, cofających się przed Teutonami z przed Lubeki, Meklemburgji t. j. Strzelczyc, i dopiero w XV wieku, zatrzymała się na Pomorzu polskiem.

Z pośród możnowładców miejscowych i urzędników królów polskich wyrastali magnaci pomorscy, z których Mestwin, namiestnik polski w Gdańsku, zwany był przez Duńczyków wprost: „dux Poloniae“: syn jego Świętopełk, książę gdański, jak to się wówczas ciągle powtarzało w rozdartych dzielnicach Polski, sprzymierzył się z jednym Piastem, Władysławem Odoniczem, przeciw drugiemu — Leszkowi Białemu Zginął nieszczęsny Leszek Biały, ale Świętopełk, książę polski, pomorski, wielokrotnie z Piastami spokrewniony, nie uległ, jak oni na Śląsku, wpływom niemieckim, i pierwszy zrozumiawszy niebezpieczeństwo krzyżackie, walczył o polskość Wisły przeciw zdradnemu Zakonowi i jego sprzymierzeńcom renegatom.

Syn Świętopełka, Mszczuj II-gi, walcząc z rodzonymi braćmi łączył się z Niemcami; ale przyjaciele zawodni Brandenburczycy i koloniści szwabscy zdradziecko zwrócili oręż przeciwko krótkowzrocznemu księciu, swemu dobroczyńcy i przybysze niemieccy osiedleni w polskim Gdańsku, po raz pierwszy zdradnie wpuścili Teutonów w mury miasta. Pomoc, dla wspólnej sprawy, dał Bolesław Pobożny i Mszczuj odtąd do końca życia wiernym był ogólno-polskiej polityce.

Najwyższy czas przełomowy! Margrabiowie brandenburscy budowali wtedy sobie twierdze nad Sprewą i Hobolą — kładli wówczas w drugiej połowie XIII wieku kamień węgielny Berlina.

Znów, łącząc rozdarte dzielnice, nie przez przymierza, federacje, ale dobrowolnie dla zjednoczenia i niepodległości, Pomorze i Wielkopolska zwróciły się ku sobie i zespoliły ustrojem jednolitym jednego państwa: Mszczuj uczynił swoim sukcesorem Przemysława, bratanka Bolesława Pobożnego. Przemysław — koronował się na króla Polski.

Wobec błędnej chwilowo polityki Łokietka, zwróconego ku zagadnieniom granicznym południa Polski

---

*) Zorganizowany z inicjatywy Zw. Obrony Kresów Zachodnich „Miesiąc Pomorza“ trwać będzie od 16/XI — do 11/XII r. b.

dzielnica pomorska z Wielkopolską znów dobrowolnie poddała się berłu Wacława czeskiego, panującego w Krakowie.

Płowce, nieopatrzna polityka Kazimierza, syna Łokietka, który wyrzekając się Pomorza zwrócił się ku południo-wschodowi, Grunwald — oto najważniejsze momenty dziejów polskiej nadmorskiej dzielnicy, która znów, dobrowolnie połączywszy się z Polską przysięgą swych synów, w 1466 roku, choć nie w całości, została przyłączona do państwa.

Przez trzydzieści lat, za Kazimierza Jagiellończyka, wschodnie Pomorze, częściowo zwane już Prusami, walczyło dobrowolnie sprzymierzone z Polską - Matką, przeciw jarzmu niemieckiemu. Po zwycięstwie, na czasie była sprawa spojenia oderwanych ziem słowiańskich; kwestja autonomji była przesądzona, bo już poprzednio były instytucje parlamentarno-samorządowe, któremi krzyżacy uspakajali ludność po rzeziach i klęskach wojen. „Rada Krajowa“, „Rada Tajna“ i ogół „Stanów Pruskich“ był przedstawicielstwem ziem nadmorskich. Król polski wydał z Krakowa przywilej reinkorporacji; odtąd, kraj utrzymujący swe dawne przywileje, a otrzymujący uprawnienia takież, jak inne polskie prowincje, przenikał duchem polskiego prawa i obyczaju.



Władysław IV, ostatni z królów polskich. podnoszący sprawę budowy polskiej floty.

Bez nacisku ustępował język niemiecki w obradach; dążenia separatystyczne von Zehmenów i Działyńskich przesłonione były działalnością nowych przywódców Kostków; przedtem już von Baysen przekształcił się w Bażeńskiego, von Mortingen był już Mortęskim. — Ogromny wpływ na jednoczenie wywarły stosunki ekonomiczne miast pomorskich z ich kontynentalnem „zapleczem“, ale niemczyznę najtroskliwiej zachowywali dawni mieszkańcy przybysze; szlachta przy wprowadzeniu polskiego ustroju administracyjnego i swobód odżyła, wskrzesła i z włościanami objawiła swoje słowiańskie imię i temperament.

Sprawa „egzekucji“ dóbr starościńskich przyspieszała proces skłaniania się całego ogółu ziemian ku polskim koronnym instytucjom państwowym. Stany pruskie, po przejściowych korowodach, coraz liczniej uczestniczyły w pracach ogólno - polskiego Sejmu w Warszawie i w Grodnie, liczba przedstawicieli Pomorza - Prus w Sejmie wzrosła z 13 do... 118. — Spory z Koroną i Litwą, naprz. w kwestji przepisów podatkowych, nigdy oczywiście nie miały charakteru separatyzmu irredentystycznego; choć niby tylko na próbę Pomorze - Prusy podały się Trybunałowi Polskiemu w Piotrkowie, jako sądowi apelacyjnemu, lecz okazało się w praktyce, że szlachta pomorska i pruska wolała potem apelować zawsze do Trybunału Piotrkowskiego i omijała sąd „generała“ sejmikowego pruskiego.

Nie było tu wielkich dóbr: w XVI-m wieku, na tych ziemiach w 1000 wsiach było 1500 dziedziców i oczywiście nie przyjezdnych Niemców, lecz potomków słowiańskich nobilów, z miejscowemi przezwiskami: Staszek Krucha, Dzięcioł, Wojtek Kundel itp. Kalksteynowie ze Stolina zwani Stolińskiemi byli ojcami Ludwika Kalksteyna, który mimo tortur, w więzieniu brandenburskiego kurfirsta, nie zaparł się Polski i dla niej umarł.

Siłą jedności pochodzenia i powołania jednoczyło się Pomorze z resztą Polski, nie potrzebującej i niezdolnej do stosowania metod niemieckich najeźdźców, o których historja Gdańska wspomina w roczniku pod datą r. 1308: „W roku 1308 zakon zburzył miasta i grody Gdańsk, Tczew i Karwin i wielu wymordował“. Rzeź ta odbyła się 14 listopada owego roku, gdy Niemcy podstępem zakradli się do Gdańska, spalili to miasto i wymordowali mieszkańców, noszących wtedy, jak świadczą ówczesne dokumenty, imiona: Janusz, Jan Raciążski itp. Kobiety i dzieci nie były oszczędzone w Gdańsku przez miecz germański, co stwierdzono wtedy wobec papieża.

Po kongresie wiedeńskim w 1815 r., cząstka Pomorza, chwilowo przynależna do Ks. Warszawskiego, znów zagarnięta przez Niemców podległa ich polityce, fatalnej dla polskości naprzód głównie w dziedzinie ekonomicznej, gdy Niemcy wspomagani przez rząd skupowali zadłużone polskie majątki, później cło ochronne Anglji do owego czasu wybitnego odbiorcy zboża i układy uwłaszczenia włościan, każda sposobność była wykorzystana przez władze germańskie.

Mimo wszystko, w 1830 roku z Pomorza, Prus podążyli do powstania: Kucharscy, Borowscy, Kamińscy, Malinowscy i inni. Publicystyka polska żywo rozwijająca się przed 1850 r. była ustawowo niszczona. W 1862 r., powstała w Brodnicy pierwsza współdzielnia polska i pierwsze włościańskie tow. rolnicze w Gniewie — praca ekonomiczna i oświatowa przeciwstawiła się „walce kulturalnej“: społeczeństwo polskie przetrwało na swej ziemi.

M. G-ski.

Z KSIĘGI PIELGRZYMA.

NAD KOŁYSKĄ CHRYSTUSOWĄ

W olbrzymiem państwie rzymskiem — pokój! Przychodzi na świat Dziecię, które swem życiem, swą Osobą miało napełnić wszystkie czasy. Książę Pokoju... Bóg z nami...

Poruszył się świat i zaświaty. Aniołowie, Gwiazda, Pasterze, Mędrcy, krwiożerczość i pycha Heroda... Lęk i wesele, radość i groza, zachwyt i rozpacz stanęły nad kołyską Chrystusową...

W mizernym żłobie bydlęcym spoczęła najwidoczniej Potęga Boża, skoro się wzrusza niebo i ziemia, łuny goreją w błękitach Betlejemu i — zda się — drży między gwiazdami głos Izajasza Proroka: „A Narodzenie Jego któż wypowie?“

Tak. Przybyła na świat Potęga, którą chór archanielski wielbi, a drżącego przed nią Heroda Kościół uspokaja: „Czemuż, okrutny Herodzie, obawiasz się Króla — Boga? Państw nie wydziera na ziemi Ten, Kto królestwo da niebios!“ (Hymn brewj.).

Bóg nie jest potęgą materjalną, lecz Wszechpotęgą duchową. I dlatego za punkt wyjścia w swem działaniu obiera stajnię, ubóstwo i żłóbek... Nie na potędze materji buduje! Nie szuka złotego pałacu, brylantowej kolebki, jedwabnej sukienki dziecinnej... Już na początku, jak i w swem działaniu późniejszem i w swem działaniu dziejowem — nie z materją się sprzymierzył, lecz z duchem.

Materja jest tylko sługą, duch jest panem. Pan wzywa pomocy sługi tyle tylko, ile potrzeba, pozatem obywa się bez niego, nie powierza mu samego siebie, ani całości spraw swoich.

To też uczynił i Chrystus. Jął budować na DUCHU, ducha w materji.

Pośród sił ziemi ostatnią i największą siłą jest duch człowieka. On ujarzmia materję, on kształtuje stosunki, tak lub inaczej, wadliwie lub wspaniale. Duchowi ludzkiemu wszystko na tym świecie służy. Nie odrazu wprawdzie, tylko stopniowo, ale duch ludzki wprzęga zwolna w swój rydwan wszystkie siły przyrody. Nie dziś to jutro pójdą one pod jarzmo ducha człowieczego.

Duch ludzki nie ma właściwie na ziemi innej siły, którąby go pokonała. Zwyciężyć go może tylko inny duch, od niego wyższy, potężniejszy.

I oto pośród duchów ludzkich stanął WIELKI DUCH Boga-Człowieka, któremu dana jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Przyszedł na opanowanie wszystkch sił ludzkiego świata.

Możnabyło się nie obawiać bogów starożytności — helleńskiej, czy rzymskiej, bo nie przewyższali głową cezarów, ludzi. Mieli w sobie wszystkie ich przywary, symbolizowali sobą wszystkie ich zbrodnie. Można było drwić z bogów materjalnych, drwić można dziś z boga monizmu, będącego upostaciowaniem wszystkich sił ziemi i przestworza. Bo choćby tych bogów broniono mieczem, trudno im będzie na ostrzach miecza, na lufach armat ustawić sobie tron chwały nieśmiertelnej.

Natomiast każdy, ktoby był wrogiem Tej Dzieciny z Betlejemu, przychodzącej budować wszystko na duchu, musi zadrżeć o swój stan posiadania. Choćby się bronił i broniąc się wszystkem mieczami atakował Tego maleńkiego Przeciwnika, On miecze pokruszy mu siłą Ducha. A jeżeliby, spostrzegłszy niewystarczalność materjalnej obrony, bronił się przed maleńkim Wrogiem siłami swego ducha, to nie zdzierży Mu w walce. Duch bowiem małego Jezusa jest duchem wyższym od ducha człowieczego o cały Majestat Bóstwa. Czy chce, czy nie chce człowiek, pokonanym być musi. Wielki ten Duch zagarnie zwolna, lecz stopniowo pod swe rozkazy wszystkie duchy i rozwinie nad planetą sztandar Królestwa, które nie będzie mieć końca.

Ale jeden z uczonych Kościoła Katolickiego, którego nauka „miodem płynie“, pociesza wszystkie duchy zwyciężone. Maluje im Tego Zwycięzcę w barwach takich, że każdy wineniby biec ku Niemu po to, by zostać pokonanym.

„Niezmierny Pan i chwalebny bardzo... Maluchny Pan i miluchny bardzo!“ — „Magnus Dominus et laudabilis nimis... Parvus Dominus et amabilis nimis!“ — (Św. Bernard).

Kto się ulęknie potęgi, która go zniewala i pokonywa lubością uścisków dziecięcych?

Kto zadrży przed Majestatem, spoczywającym na kolanach Matki Dziewicy i ginącym w Jej słodkich objęciach.

Kogo poprzez wieki dziecko skrzywdziło swą maleńką rączką, kogo oszukało, zwiodło, nie było mu przyjacielem szczerym, życzliwym, lecz wrogiem? Niemasz, nie było i nie będzie na ziemi takiego wypadku! Nikt przed dzieckiem nie ucieka, nikt się dziecka nie boi. Każdy z ochotą garnie do piersi wyciągnięte doń ufnie ramionka.

Maluchny Pan i miluchny bardzo przychodzi wojować z duchami ludzi. Przychodzi zwyciężać ich miłością. Nikomu krzywdy nie uczyni, każdemu szczerze powie, czego od niego żąda dla jego własnego dobra, dla wszystkich więc ze swej kołyski wyciąga maleńkie ramiona... Niemowlę zda się mieć w usteczkach swoje hasło późniejsze, gdy jako mąż dojrzały wołał: „Pójdźcie do mnie wszyscy!?... strapieni... obciążeni... a Ja was ochłodzę!“

A gdy ten Mocarz „maluchny lecz miluchny“ zdobędzie nareszcie dusze ludzkie, wtedy wystąpi, jako „niezmierny i chwalebny bardzo Pan“. Przerobi gruntownie wszystkie duchy, wzięte pod swe władanie. Naprostuje to, co w nich skrzywione, wygładzi chropowatości i kolce natury, obmyje, rozgrzeje ogniem Swego Serca to co było chłodne, i przemieni całego człowieka, zmieniając jego ducha.

A gdy przemieni tę potęgę, jaką jest duch ludzki, wtedy mocą ducha zmienionego, odrodzonego, zmieni ludy, zmieni państwa, zmieni domy, wioski i miasta, chaty i pałace, zmieni wszystkie stosunki i cały gmach świata ludzkiego, trzeszczący w posadach...

Wielki i chwalebny Pan! — Maluchny i miluchny! I do nas otwiera maleńkie ramiona.

— Venite adoremus! — Pójdźcie pokłon uczyńcie!



Widok ogólny Kowna nad Niemnem.

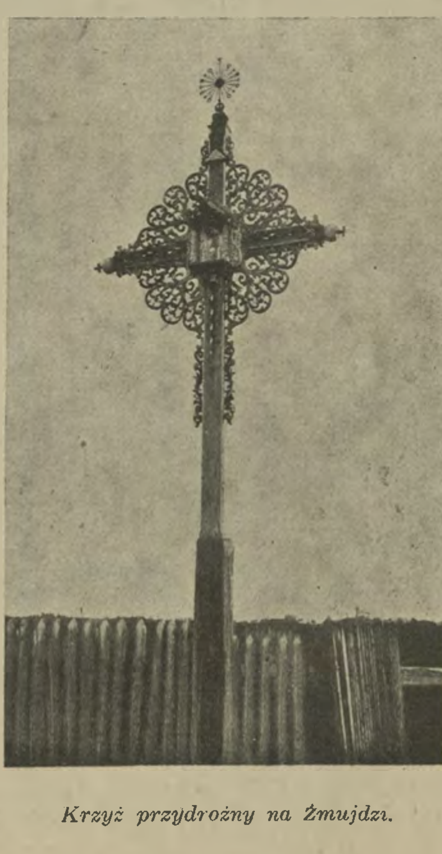
POLACY W PAŃSTWIE LITEWSKIEM

Autor niniejszego artykułu p. E. M. Szummer, krytyk i feljetonista jest pierwszym polskim dziennikarzem, który uzyskał od władz litewskich pozwolenie na kilkomiesięczny pobyt w Litwie kowieńskiej. Wynikiem jego podróży do Kowna jest pierwsza polska książka o współczesnej Litwie p. t. „NOWA LITWA" (Wyd. F. Hoesicka), o której zarówno krytyka polska, jak litewska odzywa się z ogromnem uznaniem. Redakcja.

Wybory do Sejmu litewskiego z r. 1926 według zestawienia ogólnego sześciu okręgów wyborczych, ujawniały następujący obraz stosunków narodowościowych w Państwie Litewskiem: ogółem ludność państwa stanowiła 2.028.663 osób, w tem:

Litwinów 1550.099. (76.37 proc), Polaków 202.026 (9.99 proc), Żydów 181.836. (8.97 proc.), Niemców 44.595 (2.2 proc.), Rosjan 42610 (2.1 proc.), Łotyszów 7.497 (0.37 proc).

Do obliczeń powyższych nie wciągnięto jeszcze Kraju Kłajpedzkiego, który po raz pierwszy brał udział w wyborach. Nie wpływa to zresztą na liczebność polską zupełnie, gdyż w okręgu tym nieznaczny odsetek Polaków brał udział w wyborach.



Krzyż przydrożny na Żmujdzi.

Jak widzimy z tej urzędowej statystyki, Polaków w Litwie jest bezmała 10 proc. t. j. zgórą 200.000.

Są to ci Polacy, którzy oficjalnie głosowali na listę polską, którzy wyraźnie deklarowali swoją narodowość.

Nie możemy bowiem brać pod uwagę tej ogromnej ilości Polaków, którzy bądź to ze względu oportunistycznych, bądź też ze względów politycznych — zmuszeni byli głosować na listę litewską.

Jak wynika z urzędowych obliczeń Komitetu Wyborczego, panująca ludność litewska najmniej licznie reprezentowana jest w stolicy państwa. W Kownie ludność litewska stanowi zaledwie niecałe 30 proc. ogółu ludności. 70 proc. stanowią tu mniejszości. I tak — Kowno liczy:

Litwinów 27.669 (29.92 proc.) Polaków 29.104. (31.48 proc.), Żydów 29.427 (31.80 proc.), Niemców 6.246 (6.8 proc.).

Kowno zatem najwięcej ma Ży-

dów. Drugie miejsce co do liczebności zajmują Polacy. Litwini stoją dopiero na trzecim miejscu.

Gdzie najgęściej zamieszkują w Litwie Polacy? Gdzie stanowią oni ogromną większość?

Wzdłuż całej „linji demarkacyjnej".

Polska, począwszy od Wysztyńca pow. wyłkowskiego, przez Lubowo, pow. marjampolskiego, poprzez Łoździeje, Wiejsieje, Kopciowo, Kuciuny i Lejpuny, pow. sejneńskiego, dalej trzy pograniczne powiaty: olicki, trocko - koszedarski i wiłkomierski wraz z przylegającemi gminami Traszkuny i Androniszki (pow. poniewieski), południowe pograniczne gminy Janiszki, Malatę i Łyngmiany, (pow. uciański) oraz część powiatu jezioroskiego.

Cały ten pas liczy 419.324 mieszkańców, w tej liczbie 84.389 (20.1 proc., Polaków i 289.640 (69 proc.) Litwinów. Zaznaczyć należy przytem, że w gminach Jewje (pow. trocko-koszedarski), w gm. Szyrwinty i Giedrojcie, (pow. wiłkomirski) w gm. Janiszki (pow. uciański) oraz w gm. Smołwy, pow. jezioroski) — Polacy stanowią absolutną większość (77.41 proc., 71 25 proc., 67.70 proc. i 59 proc.).

Nadto znaczna ilość Polaków zamieszkuje połacie, ciągnące się po prawej stronie Niemna, od pow. trocko - koszedarskiego począwszy, poprzez miasto Kowno i powiat kowieński (z wyłączeniem zachodnich gmin Poszuszwie i Ejragoła). Na 359.566 mieszkańców, zaludniających ten obszar, Polacy stanowią 91.767 ludności.

Tak przedstawia się ludność polska w Litwie w oświetleniu urzędowych danych do wyborów do litewskiego parlamentu. Dwieście tysięcy Polaków, to cyfra niewątpliwa, stwierdzona faktami. W dalszym ciągu naszych rozważań okaże się, że Polaków w istocie jest znacznie więcej w Litwie. Nie mogli oni jednak lub poprostu nie chcieli ujawnić swej narodowości. Nie należy bowiem zapominać o środkach, jakiemi posługiwał się rząd litewski, dążący do tego, aby dowieźć, że Polaków w Litwie wcale niema. Terror i demagogja zrobiły swoje.

Środkami niezmiernie brutalnemi i pierwotnemi dążył rząd litewski do udowodnienia, że Polacy w Litwie... wynarodowili się. Oficjalny spis ludności wykazał już zaledwie 60.000 Polaków. Gdzież podziała się reszta?

Stworzenie stąd nowych kadr ludności „litewskiej" odbyło się w





Krzyże przydrożne na Żmujdzi, arcydzieła domorosłych artystów.

sposób rozbrajająco prosty. Drapieżny nacjonalizm litewski nie przebierał w środkach. Niezwłocznie po opuszczeniu Litwy przez Niemców, całą ludność Kowieńszczyzny wciągnięto na listę narodowości litewskiej. Przy spisie nie tylko nikogo nie pytano o narodowość, ale wręcz oszukańczemi metodami tumaniono ciemny lud, dla którego pojęcia narodowości i państwa były i pozostały nieznane i obce. Przecież tu i ówdzie ludność polska szemrała. Próbowano protestować przeciwko gwałtowi. Wówczas władze litewskie sięgały do arsenału terroru i gwałtu. „Wszystkim Polakom zostanie odebrana ziemia!" — wołali urzędnicy litewscy. Trzeba znać kresowego chłopa, aby pojąć, co dlań znaczy ziemia, jak przywiązany on jest do niej. Groźba wywłaszczenia działała piorunująco, było to widmo śmierci. W takich warunkach chłop polski kapitulował. Zgadzał się na wszystko, byle go zostawiono w spokoju i... przy ziemi.

O życiu politycznem Polaków kowieńskich nie może być i mowy. Najsłabszy nawet odruch narodowościowy jest tępiony, jako akcja niepożądana, skierowana rzekomo przeciwko państwu litewskiemu. Za objaw antypaństwowy uważa się używanie mowy polskiej, wychowywanie dzieci w duchu polskim, czytanie pism i książek polskich. Pisma polskie, wychodzące w Kownie, walczą z niesłychanemi trudnościami, szykanami, nieustanną konfiskatą i bojkotem sfer przemysłowych i kupieckich, co odbija się również na stronie administracyjno-ogłoszeniowej. Bibljoteka polska, istniejąca przy Towarzystwie kulturalno-oświatowem „Pochodnia" (przy ul. Orzeszkowej nr. 12), niemniejsze ma do przezwyciężenia przeszkody ze strony oficjalnych władz litewskich. Książki polskie uzyskać muszą „imprimatur" i placet kowieńskiego Ministerstwo Oświaty, przyczem selekcja odbywa się bardzo skrupulatnie, pedantycznie, a nawet — zabawnie. Ujęcie historyczne musi być w książce po myśli oficjalnej, państwowej nauki litewskiej, Polska od wieków winna być traktowana, jako państwo imperjalistyczne, Jagiełło, jako zdrajca litewskiej racji stanu etc. etc.

Oficjalnie nie mówi się w Litwie o Polakach. W deklaracjach urzędowych nie znajdzie się określenia *„Lenkai"* (Polacy), są conajmniej *lenkiszkai kalbantiei* (mówiący po polsku). Tej terminologji trzymają się władze litewskie ściśle, patetycznie, formalistycznie, urzędowo.

Pojęcie narodowości łączy się ściśle z oświatą.

W myśl obowiązującego prawa, w polskich szkołach uczyć się mogą tylko Polacy. Jednak wobec tendencyjnego wciągnięcia Polaków na listę litewską, mało kto pozostał, komu nadal przysługuje prawo posyłania dzieci do szkół polskich.

W dziedzinie szkolnictwa przeprowadzony został podział na szkoły ludowe i średnie. I tutaj rząd litewski stosuje liczne represje. Najsilniejsze odium skierowano, oczywiście w kierunku szkolnictwa ludowego. Tutaj uczy się dziatwa wiejska, którą łatwiej wynarodowić niż dzieci warstw inteligentnych o skrystalizowanem poczuciu polskości i polityki.

Do uruchomienia polskiej szkoły nieodzowne są dwa tytuły. Pierwszy warunek, to zaznaczenie w paszportach rodziców ich narodowości polskiej. Drugi warunek to konieczność zatwierdzenia nauczyciela przez ministra Oświaty. Co do pierwszego warunku, to wiadomo, że na zgórą 200.000 Polaków kowieńskich, oficjalny spis ludności podaje ich tylko 60.000. A więc dzieci 140.000 Polaków pozbawiono w Litwie prawa nauki w języku polskim!

Co do punktu drugiego istnieje dużo trudności w tworzeniu odpowiednich kadr nauczycielskich. Ministerstwo kowieńskie stawia niezmiernie uciążliwe warunki dla uzyskania cenzusu. Dalej nie zatwierdza się nauczyciela polskiego z tego względu, że w danej miejscowości istnieje szkoła litewska, zatem — szkoła polska jest tu zbyteczna. Ale dajmy na to, że dzieci polskie znalazły się. Znalazł się — dajmy na to — również zatwierdzony nauczyciel. W tym wypadku szkoła podlega dalszym szykanom: teroryzuje się właściciela domu, który miał odwagę wynająć lokal na polską szkołę! Mieszkańcy gminy, którzy posyłają dzieci do polskiej szkoły, w żadnym razie nie mogą liczyć na przydział ziemi z tytułu reformy rolnej.

W szkołach polskich jeszcze przed dwoma laty wykładano w języku przynajmniej jeden przedmiot: religię. W ostatnich czasach wielu księży pod adresem ministerstwa zaprowadziło nauczanie religji w języku litewskim. Na nic nie zdały się protesty parafjan. Kiedy pewien poseł z frakcji polskiej zwrócił się do Biskupa koszedarskiego ze skargą na księży - katechetów, Biskup niestety, odrzekł, że, nie może pozwolić „na polonizację dziatwy litewskiej".

Antipolsko nastrojone duchowieństwo nie jest w stanie wzbudzić należytego zaufania, co niezawodnie demoralizująco wpływa na uczucia religijne wiernych. Systematycznie kasuje się kazania polskie i modlitwy. Tam, gdzie dotąd Ewangelję odczytywano po polsku, dziś czyta się ją w języku litewskim. Nabożeństwa polskie rozmyślnie przesuwa się na najwcześniejsze godziny, aby parafjan, przybywających z odległych okolic, ostatecznie zniechęcić do uczęszczania do kościoła, na nabożeństwa w ich języku.

Fanatycy — Litwini wrogo odnoszą się do tych nielicznych nabożeństw polskich. Zachodziły wypadki, że w czasie odczytywania Ewangelji w języku polskim, w kościele roziegały się raptem śpiewy, a nierzadko słychać się dawało gorszące okrzyki, a nawet gwizdanie.

Tak oto ksenofobja nacjonalistów litewskich nie potrafiła uszanować nawet miejsc, poświęconych służbie Bożej!

Eugenjusz M. Schummer.



Uczestnicy I Zjazdu Polskiej Młodzieży Akademickiej Litwy, przy kamieniu Adama Mickiewicza pod Kownem.

MATCE MOJEJ.

To taka bardzo mała rzecz, gdy matkę serce boli;
jej dzieci inny mają świat, nie pomne matki doli.
To taka bardzo mała rzecz, gdy siedzi zadumana;
z pieszczotą nikt nie przyjdzie już — serdeczna myśl stargana.
Stargana nić dziecięcych dni. Wszak była całym światem,
a dziś jej włosy siwe już — jest zwiędłym przecie kwiatem.
To taka bardzo mała rzecz — więc pocóż się rozżalać,
gdy zwiędłe liście poczną z drzew jesienią z wiatrem spadać?
O — matko moja! Jak ten liść, zerwany z życia drzewa,
do kolan twych przytulam się i serce me otwieram.

WŁADYSŁAW PĘKOSŁAW BORAKOWSKI.



Jan Matejko. Litanja Loretańska. Polichromja Kościoła Marjackiego w Krakowie.

MŁODOŚĆ O. HIERONIMA KAJSIEWICZA
I JEGO UDZIAŁ W WOJNIE 1831 ROKU. (Dokończenie).

(Z niewydanych wspomnień jego siostry ś. p. Marji Moniki z Kajsiewiczów - Zeitheimowej † 1881).

Słowem nic a nic się nie kupiło, chyba ojciec kochany na imieniny przyniósł nam coś z miasta wykwintniejszego. Czy nie dobre było to gospodarstwo? Gdyby nie ta wojna nieszczęśliwa, rodzice byliby się dorobili ogromnego majątku przez takie rozumne a uczciwe gospodarstwo. Bóg zrządził inaczej i puścił nas na życie tułacze, niech Wola Jego będzie pochwalona.

Po skończonym roku 10-ym, w kilka miesięcy, Heruś oddany był do Lyceum w Sejnach i umieszczony u jakiegoś Francuza. W późniejszych latach pisał do ojca, aby młodszego brata Kazia nie umieszczał u żadnych Francuzów (zbiegów z wielkiej rewolucji). bo nie tyle się od nich nauczy języka, ile złego.

Uczył się doskonale, co rok dostawał promocje z pochwałami a wakacje jego były dla nas największą rozkoszą. Już teraz taki był mądry, tak wiele nam ładnych rzeczy opowiadał, wszystkie opery wyśpiewywał z największą akuratnością, a nawet dziwnie dowcipnie umiał naśladować orkiestrę i zdawało się, że kilka instrumentów odrazu wychodzi z jego piersi. Ciągle też nas miał przy sobie, jak tylko był czas wolny. Wszystkich umiał uchwycić za serce. Pięknym nie był we właściwym tego słowa znaczeniu, ale szlachetnych bardzo rysów i więcej miał niż piękność: postawę imponującą —a szlachetność strzelała z każdego jego ruchu. Był to jeden z tych ludzi, którzy cokolwiek czynią, chcą czynić dobrze i z przejęciem aż do zabaw towarzyskich. Uważany za najlepszego tancerza w okolicy, tańczył mazura z wielką werwą i wdziękiem, czy to w domu, czy u sąsiadów.

Wymykał się też często samotnie konno i pieszo nad brzegi swego ukochanego Niemna. Tam marzył, poetyzował i płakał...a potem czytywał nam swoje poezje, które bywały pełne zapału, rzewności i podniosłości ducha.

W wierszach swoich wspomna o lubej. Tą lubą była panna Anna Żabbianka... daleka krewna nasza, a siostra znanych zagranicą w świecie naukowym Żabbów. Jako osobliwość przytaczam, że miała 22-ch braci i jedną siostrę. Matka tej licznej rodziny tak czerstwa, że wyglądała na starszą siostrę (córki), a ojciec taki zuch, że jednocześnie z Hieronimem i synami porwał się do kordu w 1830-ym r. i wiele narobił hałasu po świecie.

Po skończonych szkołach, mając lat 16, poszedł Hieronim na uniwersytet warszawski i zapisał się na wydział sztuk pięknych. Pisywał do nas często, przysyłał nam najnowsze dzieła na fortepian i śpiewy znajomych oper.

Pamiętam, że pierwszy przyjazd jego na wakacje z Warszawy, obok radości, nabawił nas wielkiego smutku. Jakoś był zasmucony i niespokojny braciszek. Łzy miał w oczach i zwierzył nam się, że musi ojcu coś wyznać, a nie śmie. Wysłał więc nas do ojca prosząc, aby się nie gniewał, bo to coś, to były dłużki, których nie miał czem zapłacić. Wtenczas ojciec go przyjął b. zimno i dał mu moralną naukę, a Hieronim płakał jak dziecko... i my płakałyśmy. Nasz ojciec kochany był b. dobry, nigdy się nie gniewał, tylko surowem spojrzeniem wyrażał swe niezadowolenie, a to spojrzenie jakżeż dla nas było straszne! Jeszcze staropolski obyczaj panował w naszym domu. Dzieci miały poważanie i cześć najwyższą dla rodziców. Ich wola była świętą, a rzeczywiście poważanie tak wielkie, że żadne z nas nie śmiało usiąść, jeżeli rodzice stali. Dziś jest przeciwnie, dzieci pomiatają rodzicami i traktują ich z pogardą, a co najmniej z zupełnem lekceważeniem i woli i zdania ich.

Co do matki naszej tyle powiedzieć mogę, że przez całe życie swoje nie spotkałam pokory równie doskonałej, wiary równie wysokiej, spokoju ducha tak niczem nie

zakłóconego, miłości Boga tak gorącej. Ileż to ona w latach późniejszych, w latach tułactwa, biedy, różnych krwawych przeszła cierpień, ile upokorzeń, a nigdy nikt z ust jej nie usłyszał skargi. Tak to cierpiała matka i ojciec także, choć trochę mniej pogodnie. Kto widział tych dwojga ludzi w poniewierce, tak spokojnych, nieledwie wesołych, myślał zapewne, że się w tem położeniu urodzili i że im jest dobrze. Stąd i współczucia dla nich nie było, bo ludzie zwykle skłaniają się tam, gdzie jest rozgłos a niedoli ukrytej nie rozumieją, i nie czują potrzeby odszukiwania jej. Mnie to bolało, tem więcej, że ciężaru losu rodziców osłodzić nie byłam wstanie...

Z tą swoją cichością i łagodnością matka taką miała powagę wobec dzieci, że jak czasem szło o karę, nawet nie przyszło nam do głowy tłumaczyć się z winy — a zawsze się pokornie dziękowało za ukaranie.

Tak samo było i ze sługami. Kochali chłopi rodziców nad życie, bo nigdy od nich nie usłyszeli słowa obelżywego, ani nawet podniesionego głosu, a zawsze doznawali troskliwej opieki i pomocy. Wspomnienie tego arcypatryarchalnego stosunku moich rodziców z chłopami jest najlepszym skarbem dla mego serca i nie zamieniłabym go za nic w świecie. Oni nas żyć uczyli więcej przykładem niż słowem...

Wracając do wakacyj Hieronima, jeszcze go jedna spotkała przykrość w tym samym roku. Grywał wiele z nami wspólnie na fortepianie, a prócz tego ćwiczył się zawzięcie na skrzypcach; kiedy pewnego razu natrafił na wielkie trudności w wykonaniu jakichś warjacyj i powtarzał je długo nadaremnie, zniecierpliwił się i cisnął skrzypce na ziemię, aż się rozstrzaskały. Matka to słysząc, z przyległego pokoju, wyrzekła:

— Synu mój, zgrzeszyłeś..., uklęknij i przeproś Boga za złość swoją!

Hieronim natychmiast z lwa przemienił się w baranka, rozkaz matki wykonał i zalał się łzami... Ogromnie nas to wzruszyło, że akademik przeszło 17 lat mający, tak ukaranym został; płacz powstał ogólny i błaganie za bratem, który powstać nie śmiał. Prędko uzyskał przebaczenie. Skrzypce roztrzaskał, ale dusza jego grać nie przestała. Drgały w niej struny rzewne a silne, które kiedyś sam Stwórca miał nastroić...

Od tego czasu coraz silniejsze węzły miłości zaczęły nas łączyć z bratem drogim, kochaliśmy się tkliwie. Wkrótce przybyła nam mała siostrzyczka Walerja, (późniejsza) siostra miłosierdzia...

Rok znowu upłynął po odjeździe brata do Warszawy i znowu przyszły miłe wakacje. Brat, niecierpliwie wyglądany, przybył nareszcie.

Oblicze jego dziwnie jakoś spoważniało i pobladło, już się nie bawił. Był zamyślony i często roztargniony. „Co ci jest, braciszku“? „Czegoś taki smutny, mój synu“? „Co paniczowi jest“? — odzywały się zewsząd tkliwe zapytania. A on nic na to. Nie wiedział jeszcze nikt w domu, co się gotowało w tej gorącej duszy. Przysięga, złożona wśród akademików na tajemnicę, o zawiązującem się powstaniu, nie dozwalała bratu nawet przed nami jej zdradzić. Stąd taki był nieswój i niespokojny. Przebiegał pola i lasy, szukając ulgi dla serca, dla uczucia, które mu rozpierało piersi, ściskał nas ze łzami i w końcu przed czasem odjechał.

Ojciec strasznie był zakłopotany tą zmianą usposobienia i podejrzewał go o jakieś zakochanie się niewczesne. Matka ciągle się modliła za niego — nam było smutno czegoś!

Przyszedł dzień 29-ty listopada!

Każdemu wiadomo, co on przyniósł, a Hieronim nie tylko czynem, ale i wierszem go upamiętnił.

Wiadomość ta jak iskra elektryczna przebiegła kraj cały, — i brat zjawił się niedługo w progu rodziców, prosząc o błogosławieństwo na wyprawę.

Co się to działo — nigdy nie zapomnę! Koń jego rżał przed gankiem — ja szyłam kokardę. Widzę go jeszcze, jak go widziałam po raz ostatni w życiu, w czarnym płaszczu, leżącego u nóg rodziców we łzach... Był bladości marmurowej. Jeden jęk przeciągły dał się słyszeć między nami, ale wnet nastąpiło uspokojenie i nadzieja lepszej przyszłości. Rodzice błogosławili z całego serca: ojciec, gorący patrjota, żałował, że sam do walki stanąć nie może, ale ofiarował jedynego syna, całe mienie swoje, na potrzeby ojczyzny, literalnie całe.

W jakiś czas po odjeździe brata, zaczęły z Kowna przeciągać ogromne tabory wojska rosyjskiego po naszym trakcie... i prawie codziennie odrywały się oddziały, które napadały dom nasz dla rabunku.

Pierwsze najście było straszliwe. Kozaki dońskie, chłopy olbrzymie, z pikami, rozpite i rozpasane, rzuciły się wściekle na wszystko. Ojca naszego związano, oraz profesora, obecnego przy naszej lekcji i odstawiono do Kowna, do więzienia. Zabrano się do nas. Jakie były kosztowniejsze przedmioty, drobne, naprzód zabrano — wszystkie kąty przewrócono — bydło, ptactwo, konie wyrugowano z miejsc swoich, aby zabrać, wszystkie te stworzenia wystraszone dopominały się ratunku, — ludzie bici i zabijani wydawali jęki, słowem utworzył się z tego jakiś okropny chaos, jak przed sądem ostatecznym. Rąbano meble, fortepian, obrazy w kawałki, tumany pierza zaciemniły światło, bo wszystką pościel rozpruto i wysypano, okowitę z kuf wytoczona i piwo lało się strumieniami. Na czele takich rabunków bywał zawsze żyd, znający kąty, jako zakupujący produkta.

Jak kto, co chciał ocalić, krzyczano: „Oddaj, bo zabiję!“ Jeden zbir zamierzył się znieważyć krucyfiks matka nasza lotem strzały rzuciła się za krzyżem i skryła go pod płaszczyk. „Oddaj, bo zabiję!“ — Krzyczał Moskal. Matka stała niewzruszona... pamiętam, że wtedy krew w żyłach moich zamarła ze strachu, w końcu upadłam na kolana z krzykiem przed tym okrutnikiem, aby nie zabijał matki. On rozbestwiony wcale na mnie — nie zważał i kiedy coraz groźniej nacierał na matkę, rzekła do niego spokojnie:

— Zabij, jeśli chcesz, ale dopóki żyję, nie pozwolę znieważyć Boga naszego!

W tej chwili takie poczułam uwielbienie dla swojej świętej matki, że i strach mnie opuścił ...i o cudo! zwierz ten okrutny, na słowa te zmiękł i odstąpił. Pan Bóg widać nagrodził odwagę chrześcijańską naszej matki. Ach ona prawdziwie była święta. Widzę ją jeszcze tak stojącą, nie ustraszoną, wielką! ręce miała skrzyżowane na piersiach, coś nadziemskiego w niej było. Jaka była piękna w tej chwili, jak wszystkich nas porwała, wypowiedzieć nie mogę.

Po usunięciu się tej bandy, w nocy przeprowadzono nas dla bezpieczeństwa do lasu z nauczycielką, gdzieśmy pod gołem niebem przez parę tygodni pozostawały, słysząc czasem zdala tętent koni kozackich. Tymczasem rabunki w domu naszym się powtarzały, spustoszenie nastąpiło zupełne. Matka tylko sama i wierny sługa Leopold nie odstępowali. Matka czuła się obowiązana aż do ostatka ochraniać, co się dało, i opiekować się wieśniakami. Kilka tygodni takiej walki wywarło zły wpływ na zdrowie biednej matki.

Nas posłano do niemieckiego domu (bo te były oszczędzane), gdzie 15 rodzin znalazło schronienie. Matkę zawieziono do najbliższego, także niemieckiego domu. Poczciwy Leopold poszedł połączyć się z bratem do 3-go pułku ułanów pod dowództwem Dwernickiego. W tym domu niemieckim urodził się najmłodszy nasz brat Kazimierz, a nad jego rodziną spoczęło widoczne błogosławieństwo Boże, za zasługi naszej matki i jej święte bohaterstwo w owych ciężkich a bolesnych przejściach.

Nam było dobrze u tych poczciwych Niemców, państwa Posch, ale cóż kiedy serce płakało za rodzicami... Biedny ojciec sam teraz w niewoli, bez żadnej opieki! Co tu począć? Nuż odprawiać nowennę do św. Antoniego Padewskiego, którego święto właśnie się zbliżało. Poczciwa pani Posch, choć protestantka, uszanowała post nasz i kazała nam piec bułeczki na oliwie.

Któż wypowie nasze szczęście, kiedy po skończonej nowennie, doszła nas wiadomość, że drogi nasz ojciec — uwolniony i to jeszcze w taki cudowny sposób!

To do nie uwierzenia, a przecież tak było, że w sam dzień św. Antoniego kazano wyprowadzić 12-tu obywateli z więzienia na plac z tłumoczkami na plecach, aby ich popędzić do Dynaburga. Aż tu, ni stąd ni zowąd, rzuca się obecnym tam generałom niejaka pani Siwicka pod nogi i błaga ze łzami o uwolnienie tych obywateli. Z początku odpychano ją brutalnie nogami, ale ona się nie zachwiała i coraz usilniej i coraz natrętniej błagała. Nie umiejąc po rosyjsku, przemawiała różnemi językami i zdaje się, że tym barbarzyńcom więcej zaimponowała uczoność tej zacnej kobiety, niż rozczuliło poświęcenie. Kazano uwolnić więźniów. Św. Antoni wysłuchał nas: to było zdumiewające dla wszystkich, że to się stało w chwili tak krytycznej.

Biedny ojciec skołatany, chory, połączył się z matką i małym Kaziem, którego jeszcze nie znał. My także przyjechałyśmy pocieszyć się z drogimi rodzicami i małym braciszkiem. Wszyscyśmy więc znaleźli się pod dachem obcym, bez żadnych środków i widoków na przyszłość. Smutno było. Nie będę już opisywać krwawych kolei, jakie przechodzili biedni rodzice, a wielbić tylko Boga należy, że wszystko znosili po chrześcijańsku. Brat donosił nam o wszystkiem, co się działo w potyczkach; pełen energji walczył niestrudzenie. Listy te były nader interesujące, piękne i pełne zapału. Jednego razu, zjawia się ów poczciwy Leopold, ale nad wyraz smutny i przygnębiony. Zarzucany pytaniami o brata, milczał i płakał... i oddał nam guzik ucięty od munduru jego.

— A więc nie żyje, nie żyje.

Krzyk się zrobił i zamarł, smutek grobowy zaległ domostwo nasze. Matka całą noc leżała pod krzyżem, ciągle w modlitwach zatopiona, nabożeństwa żałobne ciągle się odprawiały, zdawało się nam, że już ziemi zabrakło pod stopami, tak było sieroco.

Aż tu w parę miesięcy, od naszego opłakanego wojaka przychodzi list z portretem, z blizną na twarzy (blizna przy oku do końca życia mu pozostała [1]).

Ach cóż to był za list! W głowie mi się pokręciło, nie mogę sobie przypomnieć miejsca tej bitwy, w której brat upadł, ciężko ranny w głowę, siedmioma ranami okryty i omdlały i gdzie walczący obok niego Leopold wziął go za umarłego [2]). Pisał Hieronim m. in.:

„Waliłem ja i mnie walono. Krew się broczyła, siły uciekały i upadłem. Konie po mnie tratowały, w oczach się zaćmiło, nie wiem, co się ze mną działo... Ale Bóg chciał, aby jeszcze błysła iskierka pamięci — i sąd Boży stanął przedemną. Zacząłem się modlić w duchu i ślubowałem Bogu, że jeżeli mi życie zachowa, poświęcę je całe na służbę Jego...

Godziny upływały, po bitwie się uciszyło i ranny zaczął zbierać ostatki sił swoich, aby powstać. Aż tu jeden z tych co obdzierają umarłych, spostrzegając to poruszenie, obdarł go, a następnie zawlókł do obozu moskiewskiego w Puławach i tam zostawił, aż Polacy odbili swoich: na czele tych był Kazimierz Małachowski.

Jeszcze mieliśmy kilka listów z różnych miejscowości, najczęściej pisanych na siodle. Ostatni list jego przed emigracją, list pożegnalny, bardzo długi, pełen rzewności i wzniosłych myśli. Dziękował rodzicom za wszystko, bolał że ich opuścić musi „ale — mówił — wychodząc tylko z kraju, mogę dla niego być użytecznym, dla tej matki, która i mnie i was i nas wszystkich wykarmiła"... Odzywał się najczulej do każdego z członków rodziny, z takiem przejęciem i uroczystością, z tak wytrawnym poglądem na rzeczy, że prawdziwie, ktoby nie wiedział, nigdyby się nie domyślił, że to pisał 19-letni młodzieniec. Żal niewypowiedziany, że takie ważne autentyki, jak te listy, zaginęły przy naszem życiu tułaczem. Cóżby to była za cenna ozdoba życiorysu nieboszczyka! Pisał jeszcze z Prus o swoich sukcesach z Niemcami, potem z Paryża, gdzie wpadłszy w wir rozgorączkowanej młodzieży, zaczął podzielać różne chwiejne przekonania, aż w końcu łaska Boska na zawsze go oświeciła i umocniła. Lecz wiary, jak z kazalnicy raz kiedyś wyznał sam — nie utracił nigdy.

W tym to czasie, pamiętam, kiedym mu pisała, że nie mogę uwierzyć w moc szatana (ujarzmionego przecież przez Zbawiciela). Odpisał mi:

„Szatana widziałem kiedym raz wrócił z jakiegoś klubu wolnomyślnego, gdzie nie jedno bluźnierstwo się usłyszało i położyłem się do łóżka. Jeszczem nie zasnął, a tu widzę odedrzwi ogromną masę płomieni ognistych, posuwających się ku memu łóżku aż w końcu ogień mnie ogarnął całego wraz z łóżkiem. Zacząłem się modlić w skupieniu, bom poznał znak Boży.

Po ukazywaniu się złego ducha pod różnemi postaciami, w końcu objawiła się Hieronimowi Najświętsza Panna i wyrzekła: „Naznaczony", o czem wspomniano w książeczce Bronisława Zaleskiego o O. Kajsiewiczu [3]).

Wiem, żem nie odpowiedziała zadaniu: ś. p. Hieronim ma być obrazem a otoczenie jego tłem, a obraz zbyt mało występuje. Nie jest to, nie był w zamierzeniu jego życiorys i nie miałam też na myśli, aby wszystko to się przydało do życiorysu nieboszczyka. Chciałam tylko wykazać, wśród jakich okoliczności i pod jakiemi wpływami formował się jego charakter, aby autorowi życiorysu ułatwić ocenienie i zrozumienie tej postaci. Są to poprostu tylko rodzinne wspomnienia.

Marja Monika z Kajsiewiczów Zetheimowa.

Warszawa, dn. 10 października 1876 r.

[1]) Pius IX, nie umiejąc wymówić nazwiska jego, wskazywał jakby szramkę na własnem oku, mówiąc o nim, a chcąc dać do zrozumienia, że to ksiądz z blizną: „Il quello Sacerdote".

[2]) Było to pod Nową Wsią, walczył też pod Stoczkiem.

[3]) Opisy tych widzeń, oczywiście, są wyrazem wrażeń prywatnych — i nie mają aprobaty Kościoła. (red.)



Gdynia: Widok ogólny.



Hel: Port rybacki.

NASZ BAŁTYK

Kochane polskie morze. Jakżeż potężny jest twój urok. Raz ciebie zobaczywszy, zapomnieć nie można.

Mamy to piękne, posiadające jakąś tajemniczą siłę — m o r z e.

Na krótkim, bo bez Helu zaledwie 74 kilometry liczącym brzegu, nie było przed dziesięciu laty ani jednego dobrego portu w chwili naszego objęcia dostępu do bezbrzeżnych wód. Dziś możemy poszczycić się pracami, jakie w przeciągu krótkiego czasu wykonano. Nie licząc Gdyni, która stała sę już portem o światowem znaczeniu, posiadamy małe porty w Pucku i na Helu. Port rybacki w Jastarni, mający 4 metry głębokości, daje nam pewność rozwoju naszego rybołówstwa.

Według powziętych planów prowadzone są prace nad dalszym rozwojem naszych portów. Niema zakątka na naszem wybrzeżu, któryby naocznie nie wykazywał gruntownej zmiany na lepsze od czasu objęcia władzy przez Polskę.

A cóż powiemy o Gdyni? W miejscu, gdzie gospodarczo w 1920 r. dosłownie nic nie było, dziś wznoszą się wielkie zabudowania portowe, olbrzymie baseny wodne i t. p. Wielkie przedsiębiorstwa jak chłodnie, łuszczarnia ryżu, budująca się obecnie olejarnia, przyczyniają się do rozbudowy miasta. Okazały gmach poczty, dworzec kolejowy stały się centrum handlu, zdążającego do uzdrowienia i wprowadzenia na dobre tory gospodarki państwa.

Bliską urzeczywistnienia jest myśl przeprowadzenia kabla morskiego z Gdyni do Kopenhagi; linje kolejowe, z których obecnie budująca się linja łączy Górny Śląsk z Gdynią, przywożą setki tysięcy tonn towaru do portu, który załadowany na okręty zostaje wywożony do innych państw. Zdolność przepustowa portu gdyńskiego dochodzi do 350 tysięcy tonn.

Ze zwrostem ludności Gdyni, która obecnie liczy około 32 tysięcy mieszkańców, okazała się potrzeba zaprowadzenia nowych szkół. Wybudowano okazały i wygodny gmach szkolny, w którym dziesiątki setek polskiej dziatwy będą mogły czerpać wiedzę i naukę.

Malowniczo wygląda, pięknie zbudowana latarnia na Helu, której światło sięga na 17 mil morskich wokoło, stanowiąc ważny punkt orjentacyjny dla okrętów.

Miejscowości leżące nad morzem, jak Orłowo, Hallerowo, Jastrzębia Góra, cieszą się wielkim napływem kuracjuszy i turystów, których przygnała tu nieprzeparta chęć ujrzenia polskiego morza.

Nie trzeba zapominać o fakcie, że budowę Gdyni rozpoczęliśmy zaledwie przed kilku laty. Posiadamy skromną, lecz stale wzrastającą od lat 3-ch flotę handlową, która miejmy nadzieję w przyszłości stanie się wielką i potężną.

Port wojenny ma tu także swoje siedlisko.

Nasze morze, dzięki swemu urokowi, jest wspaniałym tematem do prac dla naszych pisarzy i poetów, którzy w ten czy inny sposób przedstawiają ten miły i tak drogi polskiemu sercu, zakątek kraju.

Doprawdy! Wierz mi, Czytelniku! Sen ci nie będzie kleił powiek, gdy raz poznawszy i pokochawszy polskie morze, będziesz tęsknił i czekał sposobności, by lecieć tu, na jego brzeg, być bryzganym przez wzburzone fale, szukać żółtych źdbelek bursztynu, patrzeć hen w nieprzebytą dal, gdzie niebo zda się stykać z wodą, tworząc dla oka ludzkiego przecudny widok.

Tylko trzeba chcieć i umieć patrzeć na morze, trzeba go pokochać i spokojne i groźne, miotające rykiem spienionych bałwanów walących z głuchym łoskotem o skalisty brzeg, lub nadbrzeżne złote piaski.

HENRYK ROSZKOWSKI.



Hel: Fale morskie.



Widok na polskiem wybrzeżu.

Z WIEDZY, LITERATURY I SZTUKI

LITERACKA NAGRODA NOBLA 1930 r.

Nagrodę literacką Nobla za 1930 r. otrzymał powieściopisarz amerykański — Sinclair Levis.

Urodził się w 1885 r. w Sankt Cinter (stan Minnesota). Po studjach uniwersyteckich w Yale, poświęca się karjerze dziennikarskiej. Równocześnie próbuje swoich sił i talentu literackiego Jako powieściopisarz zyskuje szybko rozgłos.

Żeby jednak, zrozumieć znaczenie Sinclaira Levisa w amerykańskiej literaturze, posłuchajmy, co mówi jeden z najwybitniejszych polskich anglistów — Roman Dybowski, który niedawno wydał też obszerniejszą pracę o U. S. A. W swoim artykule o „Literaturze amerykańskiej" („Pamiętnik Warszawski", rocznik II, 1930 r., zeszyt 1-szy, str. 21). Dybowski pisze tak:

— Nowy impet literaturze amerykańskiej dało dopiero niezadowolenie... (ono) jest fermentem, przenikającym umysłowość młodszej generacji. Powietrze amerykańskie dziś jest pełna protestu i krytyki, a literaturo w najwybitniejszych swych utworach pełna jest zacięcia satyrycznego. Do tego kierunku pisarzy zaliczyć należy Theodora Dreisera, z jego „An American Tragedy" i „The Financer" i znakomitego publicystą H. L. Mancken'a, który na łamach The American Mercusy" kreśli stale, świetne swą ironją: „Americana". Wśród nich „świetny rozgłos sobie zdobywa znakomity satyryczny powieściopisarz Sinclair Levis — można powiedzieć, że nawet ze szkodą dla opinji swojego kraju, bo Europa skłonna jest brać nazbyt dosłownie jego karykaturalne obrazy życia amerykańskiego".

Levis jest — przedewszystkiem — ironistą i satyrykiem. Bystry obserwator, kreśli z całym realizmem życie amerykańskie we wszystkich jego przejawach, biczując je, często, niemiłosiernie, zwłaszcza, kiedy pod skalpel jego ironji dostaje się to wszystko, co tchnie „standaryzacją", kultem dolara, podziwem dla „Goods own country". Bezprzecznie, talentem przewyższa swojego rodaka Marka Twain'a, którego twórczość wywarła swój wpływ na powieści Levis'a.

Z bogatej twórczości powieściowej Sinclair Levis'a warto wymienić: „Babbit", „Elmer Gantry", „The Goose Step", „Astronomith", „Dodswooth", „Main Street" i wiele innych.

Najkapitalniejszy z wielu to — „Babit", świetny obraz kołtunstwa wielkomiejskiego, na którego tle zarysowuje się wyrazista sylwetka bohatera, nowojorskiego drobnomieszczanina, z wszelkiemi drobiazgowościami i przywarami tego, powszechnie spotykanego, typu.

Świetną satyrę na obłudę, hypokryzję i świętoszkostwa sekciarskiego (baptystów i metodystów) i na religijnych przemysł uprawiany przez wędrownych wiecowych, kaznodziei — daje Levis w „Elmer Gantry".

W „The Goose Step" — znajdujemy się w środowisku amerykańskich uniwersytetów, gdzie młodzież uwydatnia swą pustość duchową. „Anosmith" — smaga szarlatanerję lekarzy amerykańskich. Wreszcie w „Main Street" Sinclair Levis, z fotograficzną dokładnością i realizmem, odtwarza (jako pendant do „Babbitt'u) kołtunerję małomiasteczkową.

Tegoroczny laureat Nobla „nie jest to — pewna — Arystofanesem literatury amerykańskiej, ale jest pisarzem satyrykiem pochłaniającym współczesne sumienie amerykańskie, który pochwycony szczęśliwie typem Babbita, zapewnił sobie trwałą sławę, nowet podziemną sławę". **A. O.**

STULECIE MISTRAL'A

Francja, umiejąca czcić pamięć ludzi, którzy w jej historji czy rozwoju kultury dobrze się zasłużyli, obchodzi w tym roku stulecie urodzin poety, który może nie zajął pierwszego miejsca na poetyckim Parnasie, jednak zapisał się trwale w dziejach literatury regjonalnej Francji, w literaturze prowincjonalnej.

Tym poetą jest Fryderyk Mistral, kontynuator tradycyj dawnych trubadurów.

Trzeba wiedzieć, że południowe departamenty Francji stanowią, tak pod względem swoich cech etnograficznych, jak i osobliwości języka, pewnego rodzaju odrębność od reszty obszaru Francji. Może i tych prowincyj historja wywiera też wpływ, że odczuwać się tam daje jakaś niezależność, powstająca pod wpływem dwu kultur — francuskiej i włoskiej.

Najwięcej wyrazu i swoistego charakteru ma Prowancja, kraj nawskroś katolicki i konserwatywny, kraj mający swoją duszę regjonalną — dzięki historji kilkuwiekowej, dzięki swej wielkiej poezji.

Prowancja ma swój własny język, który przerodził się z dawnego langue d'oc. Ten język, właśnie dzięki Mistral'owi nie zamarł, ale, rozwinął się w język odrębny, używany nietylko w mowie potocznej, ale i w regjonalnej literaturze.

Fryd. Mistral, pochodzący z rodziny bogatego włościanina, wcześnie zaczyna próbować sztuki poetyckiej, a pod wpływem zbiżenia się do grona ówczesnych prowansalskich poetów, z Roumanille'm i Aautnanel'em na czele, zakłada „kolegjum siedmiu" nazwane przez niego następnie „jou Felibrige". Wówczas pisze Mistral swój poemat prowansalski „Mireljo", który posłuży twórcy opery „Faust" jako temat do nowej opery, dalej „pieśń o Rodanie", „Calendal", „Nevte i w. in., prócz tego jest autorem słownika języka prowansalskiego p. t. „Le tresor de Felibrige".

Sława Mistral'a poczyna rozszerzać się poza granice Prowancji, zwłaszcza, kiedy interesują się nim i jego twórczością — sławni ówczesny poeta hr. de Lamartine i autor głośnego „Tartarina z Tarasconu" — Alfons Daudet.

Nie był on wielkim poetą, jako artysta należy do drugorzędnej grupy, ale na pamięć u potomnych zasługuje tem, że dzięki tej jego twórczości język prowansalski przestał być djalektem, narzeczem, a stał się odrębną mową grupy języków łacińskich.

Mistral jest jednym z przedstawicieli tego, tak dziś modnego, regjonalizmu w literaturze i jako poeta regjonalny Prowincji stoi na najwyższym punkcie jej rozwoju od czasów średniowiecznych trubadurów.

Jubileusz Mistral'a uczciła Francja szeregiem uroczystości w Nicei w lutym b. r., w Cannes w marcu b. r. i całym szeregiem wycieczek podczas lata, do Prowancji.

Ze względu, że Mistral niejednokrotnie, w swoich poematach z wielką życzliwością odnosi się do Polski, przypominamy tutaj ten jubileusz regjonalizmu francuskiego.

J. SZANIAWSKI — LAUREATEM.

Tegoroczna nagroda państwowa przeznaczona dla literatów—przyznana została znanemu komedjopisarzowi Jerzemu Szaniawskiemu, za utwór p. t. „Adwokat i róże".



Wisław Skarbek Gembarzewski. *Widok z okolic Będzina (1892).*

RYSOWNIK POLSKIEGO KRAJOBRAZU

Artysta odtwarza różnorodnie nastroje swoich czasów; epoka, w której artysta żyje, kształtuje nerwy swego odtwórcy. Ale skroś wieki przenika poczucie jedynego ideału — doskonałego piękna.

Krajobraz, pomijany obecnie w prozie, wyjątkowo godnej miana sztuki, odtwarzany jest na setkach obrazów i w malarstwie trwa; krajobraz w rysunku jest zjawiskiem niezwykłem, więc gdy mowa o twórczości polskiej w tej dziedzinie, to przychodzą na myśl jedynie dwa nazwiska: wielkiego artysty (dla którego zresztą krajobraz był tylko tłem akcji) i popularnego znawcy prowincji polskiej: Grottgera i Ordy. Znani rysownicy, Andriolli i Kamieński prawie nie odtwarzali ołówkiem krajobrazu.

Jakby tematem do noweli jest życie człowieka, obdarzonego talentem, wybitnie silnego fizycznie, a dziecięco słabego, obezwładniająca go skromnością: nie umiał mówić o sobie, prac swych nie zdołał okazywać na rysunku.



Wisław Skarbek Gembarzewski. (1863—1909).

To jest mowa o Wisławie Gembarzewskim, ongi celującym uczniu starego Wojciecha Gersona, który uznając talent młodego rysownika, orzekł, iż nie może go uczyć przepisowo długo, bo uczeń już posiada wiedzę, dopowiadającą wskazania nauczycielskie: talent wyjawia mu tajemnice — ołówek jest dlań pendzlem i struną niezawodna.

Mrożący okres pozytywizmu, chwastu niewoli, czynił też niewolnikami bezradnych artystów. Dlatego utalentowany uczeń Gersona, podległszy rzekomym wymaganiom chwili, przedłużającej się po okres jego życia, został urzędnikiem — kreślarzem w biurze fabrycznem na prowincji, w Zagłębiu.

Przeciwstawieniem rysunku artystycznego są linie obliczone, wykresy, przy których widzi się jedynie bezbarwną cyfrę, nic poza nią; gdy każda linijka rysunku artystycznego otwiera przestrzenie, maluje, mówi.

W wolnych chwilach m ó g ł „urzędnik Huty Bankowej“ przekreślać narzędziem twórczem melancholję

dni powszednich, prawdziwie: na koniec brał ołówka rozliczności igieł sosnowych, traw, koloru przestrzeni i głębi łąki, lasu, w które wchodził natchnieniem, zabierając z nich tajemnicę oddalenia, odmalowywaną na kartonie mistrzostwem cieni i perspektywy.

Samotny i cichy szedł prawdziwy artysta od lat swego dzieciństwa po roku 1863-im, powstaniowym, do zawczesnego zgonu przed wielką wojną, wyzwalającą; zawsze był poetą. Dawał życie odtworzeniom polskiego krajobrazu.

Wisław Gembarzewski — tu się o nim mówi, by imię to nie zostało pominięte przez następców Rastawieckiego w nowych „słownikach" malarzy i rysowników polskich.

M... Z.



Wisław Sk. Gembarzewski. Las (1894).

Z PISMIENNICTWA

ALICJA BERCIKOWSKA. Powstanie Listopadowe. Zbiór pieśni i poezyj poprzedzony zarysem historji powstania. (1830 — 1930) ilustracje w tekście Melodje dla chórów ułożył prof. Stanisław Kazuro. Warszawa 1930 r. Główna Księgarnia Wojskowa.

Zbiór ten pieśni powstańczych z 1830 - 31 r, wydany przez Wojskowy Instytut Wydawniczy z pożytkiem zalecić można nie tylko dla użytku w wojsku, ale i w kółkach śpiewaczych szkolnych i innych. Szata zewnętrzna książki bez zarzutu.

„Polacy w Ameryce". Historja Wychodźtwa Polskiego w Stanach Zjednoczonych dla użytku szkół polskich parafjalnych, napisał **MIECZYSŁAW HAIMAN.** Nakładem Polskiej Katolickiej Spółki Wydawniczej. 1931, Augusta Blod. Chicago, Ill U. S. A.

Przytoczyliśmy powyżej tytuł książeczki, która dopiero co ukazała się w druku i o której jeszcze w wielu szkołach naszych nawet w Ameryce może nie wiedzą. Książeczka rozmiarami swojemi — dość skromna o ośmiedziesięciu ośmiu stronicach w ósemce. A jednak książeczka ta jeżeli nie rozmiarami i objętością, to charakterem swoim „wyjątkowym" i treścią przerasta wszystko, co ukazało się w druku w języku polskim w Ameryce w ostatnich czasach. Czyta się tę książeczkę i z podziwu wyjść nie można. Kto jest ten Haiman, co tam w Chicago takie rzeczy i tak nam pisze?... W Polsce o tym Haimanie przecież nikt nie wie. Mimowoli nasuwa się pytanie, że to chyba nasza wina, wina Polski. Przecież Haiman, to musi być pisarz całą gębą, bo ex unque leonem.

W istocie książeczka o której mowa, to tylko drobiazg popularny dla szkół naszych o Ameryce w dorobku piśmienniczym tegoż Haimana. Właściwie pole, które pisarz ten uprawia — to prace historyczne, naukowe, archiwalne. Wydał on ich już trzy grube i spore tomy. Więc naprzód wydał Haiman książkę p. t.: „Z przeszłości polskiej o Ameryce". Potem się ukazała źródłowa jego „Historja Udziału Polaków w Amerykańskiej Wojnie Domowej", wreszcie „Polacy wśród Pionierów Ameryki".

W Polsce u nas o tych dziełach poważnych skromnego, ale utalentowanego historyka polskości w Ameryce, niestety nikt nie pisał. A jednak dla nauki naszej i kultury to są rzeczy pierwszorzędne, to są prace źródłowe, których pominąć nie będzie mógł nikt zgoła o wychodźtwie naszym w Ameryce w przyszłości u nas cośkolwiek wiedzieć chcący.

Jaka szkoda, że nikt z naszych kół miarodajnych na prace te p. Haimana za oceanem uwagi swojej nigdy nie zwrócił. Jaka szkoda, że taki talent w Ameryce nie jest przez koła te należycie poparty i wyzyskany. W każdym innym narodzie tacy ludzie mieliby pole do pracy swojej otwarte, a u nas tak niezwykły talent musi zarabiać na kawałek chleba — jak informują nas rodacy nasi zza oceanu — tłumaczeniem depesz do jakiegoś dziennika, poświęcając tylko wieczory i niedziele i święta na swoją ukochaną z nakładem wszelkich oszczędności osobistych prowadzoną archiwach amerykańskich naukową dziejopisarską pracą swoją.

Zaprawdę mamy, w narodzie polskim tam za oceanem ludzi z talentem i z poświęceniem i z ukochaniem wielkiej sprawy polskiej, ale również także zaprawdę nie umiemy ich wykorzystać. — **Wędrowiec.**

X. DR. A. MYTKIEWICZ. O płacach zarobkowych i ich bieżącej polityce. (Odbitka z „Przeglądu Społecznego). Poznań 1930. Czcionkami Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu.

Autor tej pracy zwraca uwagę na wielkie znaczenie płac zarobkowych w kwestji robotniczej, oraz na różnicę, która zachodzi między katolicyzmem, socjalizmem a liberalizmem w tej dziedzinie. Poruszając problem słusznej płacy zarobkowej, ks. Mytkiewicz podnosi jednocześnie doniosłą rolę w polityce płac zarobkowych Związków Zawodowych, ustawodawstwa socjalnego, umów zbiorowyc i instytucyj rozjemczych. Książkę tę zwłaszcza zalecić należy czytelnikom interesującym się chrześcijańskim związkiem zawodowym.



Góral grający na kobzie.

OSTATNI

Wychodzimy z Muzeum Tatrzańskiego. W oczach odbijają się jeszcze wyniosłe postacie jelenia i smukłych kozic, ogromnych niedźwiedzi i przezornych świstaków, całe gabloty ptaków, roślin i minerałów, piękne rzeźby, stroje góralskie i pełne grozy i poezji stroje zbójnickie. Z podziwem myślimy, że to nasze i u nas,... że to wszystko z polskich gór pochodzi. Wyobrażamy sobie żywego jelenia, z dumą noszącego swe piękne rogi pośród smereków, lekko, jak tancerki, skaczące kozice, orły i jastrzębie z rozpiętemi na tle błękitnego nieba skrzydłami.

Jakie to piękne, jakie wspaniałe — szepczemy z podziwem. Nagle z dołu, z przedsionka Muzeum płyną ku nam żywe, jędrne dźwięki.

W murowanej piwnicy
tańcowali zbójnicy...

Niby skrzypce, lecz nie, to nie skrzypce, to — gęśle.

Schodzimy na dół i usta, oczy, nawet dusza uśmiecha się do starego górala.

Stoi gęślarz przy posągu kamienego Sabały, sam jak posąg, lecz pełen życia i pogodnej jasności. Patrzą na nas oczy błękitne, niewinne i ciekawe jak u dziecka, a tych w dwuch źrenicach maluje się cały skarb ducha: prostota i ufność, dobroć i rzewność. Siwe długie włosy wychodzą z pod czarnego kapelusza, a usta uśmiechają się do nas dobrotliwie. Cała postać jak z obrazka wyjęta, jak z bajki. I ten serdak wyszywany i kierpcie rzemienne i pas nabijany gwóździkami i... te gęśle stare.

— Zbójeckiego zagram, — mówi góral, — a głos jego brzmi jak szum lasów. I znów płyną dźwięki raźne, skoczne i piskliwe.

— Tańczcie, — powiada nasz muzykant i patrzy na nas z uśmiechem.

— Nie umiemy, — odpowiadamy chórem.

— Nie umiecie? — Góral kręci głową ze smutkiem i żalem. — Nie nie umiecie, — szepczą wargi..

Wokół gęślarza skupia się coraz liczniejsza gromadka, a on uśmiecha się łagodnie, przyjmuje drobne monety wsuwane mu do ręki i powtarza.

— Będzie na strunę, będzie na strunę.

Za górami, za lasami
pobili się dwaj górale
ciupagami...

Melodja staje się coraz rzewniejsza, do duszy sączy się tęsknota.

Za kim, czy za czem tęsknimy? Czy za szumem lasów, czy za surową powagą w mgle zadumanych szczytów? Czy za czasami dawnemi? Czy za młodością?...

A góral grać przestał, westchnął, spojrzał na kamiennego Sabałę i wyszedł powoli. Długo bieleje jego strój piękny i zdaleka jeszcze płyną ciche i coraz cichsze dźwięki.

To ostatni, co na gęślach grywa.

RUTA.



Bazylika Matki Boskiej w Kodniu.

Twierdza Katolicyzmu i Polskości

To niegołosłowne tylko twierdzenie, to nie zdanie użyte „lato sensu“, ale w znaczeniu najściślejszem bazylika Matki Boskiej Kodeńskiej była, jest, i będzie twierdzą katolicyzmu i polskości.

Kiedy w XVI i na początku XV w. fala błędnowiercza zalała całą Polskę, kiedy wartkim swym prądem porwała liczne rody szlacheckie i mieszczaństwo pochodzenia niemieckiego, kiedy zgubne jej wpływy dotarły nawet na wschodnie nasze kresy, kiedy rozpanoszyły się szeroko w okolicy Brześcia nad Bugiem, wspomagane przez tak potężnych opiekunów, jak Radziwiłłów z Białej; wtedy Kodeń staje się twierdzą niezdobytą i przeciwdziała tamtym wpływom, odpiera ataki wrogów i zmusza ich do cofania się.

Kiedy Unja florencka w XVI stuleciu i na ziemiach polskich dobiega już swego kresu, kiedy w 1520 roku nawet metropolitą kijowskim zostaje jawny schizmatyk za sprawą carówny Heleny, wdowy po Aleksandrze, królu polskim i dla unji już zdaje się ostatnia wybija godzina i nikt się już o nią nie troszczy, wszyscy ją opuszczają, — w Kodniu zawsze się jeszcze troskliwie na to zważa, aby w dobrach kodeńskich byli duchowni, którzy ratunek dla swej rozpadającej się Cerkwi widzieli w Rzymie.

A kiedy wreszcie w 1595 roku powstała owa przesławna Unja brzeska, Kodeń jest jej najgorliwszym protektorem, opiekunem i propagatorem.

* * *

Dlaczego to Kodeń na Podlasiu przeciwstawił się heretyckim zapędom, dlaczego Kodeń bronił Unji, zwalczał prawosławie, stał wiernie pod katolickim sztandarem, a nie inne jakieś znaczniejsze miasto, ważniejsza miejscowość?

Dlatego, że właściciele jego, Sapiehowie kodeńscy, od chwili, gdy ich protoplasta Jan (Iwan) Sapieha porzucił dyzunję i w Rzymie stał się unitą-katolikiem, pozostali już na zawsze wierni Kościołowi Katolickiemu i o jego rozwój jaknajpilniej się starali. Nawet ów silny prąd, jaki powiał przez Polskę i tylu za sobą porwał, ich nie zdołał pociągnąć do kalwinizmu czy też luteranizmu.

Była jednak ważniejsza jeszcze przyczyna, dla której o Kodeń odbijały się wszelkie ataki wrogów Kościoła, z powodu której Kodeń był twierdzą katolicyzmu. Przyczyną tą to cudowny wizerunek Matki Boskiej Gwadalupeńskiej. On to ściągał do Kodnia liczne rzesze pielgrzymów, on czynił z niej najważniejszą placówkę diecezji łucko-brzeskiej.

Mikołaj Sapieha sprowadził go z Rzymu, gdzie przed nim cudownie odzyskał zdrowie, zbudował dla niego wspaniałą bazylikę, która ma być pomniejszeniem bazyliki św. Piotra, a która jest najpiękniejszym kościołem na całą okolicę, nawet dalszą. Zwłaszcza zzewnątrz robi ona imponujące wrażenie.

Sprowadzenie Matki Boskiej Gwadalupeńskiej nastapiło wśród arcy - ciekawych okoliczności. Sapieha po odzyskaniu zdrowia przed owym wizerunkiem, chciał go koniecznie dostać. Wnet jednak przekonał się, że mowy nawet być nie może o otrzymaniu takiego podarunku od papieża. Najpierw bowiem papież sam nie będzie się chciał pozbawić takiego skarbu, a następnie choćby i on ustąpił to lud rzymski nigdy nie wypuści ze swych murów takiej świętości. O dostaniu więc w ugodowy sposób obrazu nie mogło być mowy nawet. Tu wychodzi na jaw natura polskiego magnata. On nie rozumie rezygnacji ze swych zamiarów. On musi postawić na swojem za jaką bądź cenę. Nie mogąc obrazu dostać, wykrada go i ucieka z nim szczęśliwie, mimo pościgów najrozmaitszych i niebezpieczeństw takiej ucieczki. Papież go za to wyklina. Dla „Piusa“ Sapiehy jest to cios straszny, ale na oddanie obrazu zgodzić się nie chce.

To wszystko działo się 1631 roku. Tymczasem w roku następnym umiera Zygmunt III Waza. Elekcja Władysława IV, jego koronacja, ogłoszona wojna z Moskwą, zawieszają na razie interwencję królewską

w sprawie pobożnego rabusia. Tak się sprawa przewlokła aż do roku 1634, kiedy to zwołano Sejm do Warszawy, na którym radzono między innemi także nad projektem małżeństwa młodego króla z niemiecką księżniczką, akatolickiego wyznania. Sprzeciwiała się temu projektowi cała katolicka część narodu z biskupami na czele, jednak wobec wyraźnej woli króla, wobec strasznej burzy, jaką wywołali w Sejmie potężni Firlejowie i Radziwiłłowie, nawet biskupi umilkli („Kodeń Sapiehów" — str. 138). Nie uląkł się tylko jeden człowiek, a był nim wyklęty i przez papieża zasądzony Mikołaj. Ten nie umilkł, ale im mniej widział wokoło siebie sprzymierzeńców, tem energiczniej protestował i nawet zerwaniem Sejmu zagroził (liberum veto), jeśliby nie ustąpiono od tego projektu, który był dla katolicyzmu polskiego bardzo niebezpieczny.

O tem wszystkiem nie omieszkał natychmiast donieść Ojcu św. jego nuncjusz w Polsce, jak również i o wielu innych zasługach, jakie „Pius" Sapieha położył dla polskiego katolicyzmu.

Katolicyzm pierwszej połowy XVI w. niewielu miał w pośród swych świeckich wyznawców tak gorliwych synów. Papież był wzruszony szlachetnym postępkiem wyklętego „Piusa". Jak przedtem go surowo sądził i potępiał, tak teraz hojnie go nagradza. Zwalnia go przedewszystkiem z wszelkich kar kościelnych, darowuje mu skradziony obraz, obsypuje względami bratanka Sapiehy, kształcącego się w Rzymie. Sapieha miał tylko wykończyć świątynię i odbyć pielgrzymkę do Wiecznego Miasta, lecz już nie w tak pokutniczy sposób, jak tego domagał się papież początkowo.

* * *

Co sądzić o tej dziwnej historji sprowadzenia Cudownego Obrazu Matki Boskiej Gregorjańskiej czyli Gwadalupeńskiej do Kodnia? (Gregorjańska, gdyż według podania miał ją kazać malować Grzegorz Wielki, według figury, którą następnie posłał św. Leandrowi, a która już od dłuższego czasu przebywa w Gwadalupe w Hiszpanji i od tej miejscowości zwą niektórzy nietylko figurę, ale i obraz — Gwadalupeńskim). Czy to fakt historyczny? Co mówią na to źródła? Co mówią dokumenty współczesne owemu wydarzeniu i dotyczące jego?

Fakt owej pobożnej kradzieży zdaje się nie ulegać wątpliwości. Jako bezsporny podaje go bez żadnego wahania ksiądz Józef Pruszkowski, znany autor „Martyrologjum Podlaskiego", który w ostatnim dziesięcioleciu ostatniego stulecia wydał również dzieło o Kodniu: „Kodeń Sapiehów" i wiele innych dzieł o ważnych miejscowościach i wydarzeniach podlaskich. Ksiądz Pruszkowski miał pod ręką liczne źródła historyczne domu Sapiehów, jak i byłej władzy diecezjalnej Kodnia. Pisząc swe dzieło „unikał fantazji" — jak się sam wyraża w przedmowie — a pisze „jakoby pro memoria". Wszystko to wysoko stawia jego zdanie co do wywiezienia obrazu z Rzymu.



Cudowny obraz Najśw. Panny Kodeńskiej.

Zresztą o historyczności owego faktu opowiada również Fryderyk Sapieha, bratanek Mikołaja, spadkobierca dóbr kodeńskich, po bezpotomnej śmierci synów Mikołaja. W swem dziele: „Monumenta Mariana" podaje Fryderyk nietylko najbardziej szczegółowe opisy wszystkich wypadków, dotyczących owej choroby i kradzieży, ale również dołącza odpisy dokumentów, bull i listów Urbana VIII do Mikołaja Sapiehy. Dzieło to ukazało się drukiem w 1721 roku. Jeżeli je drukowano to też chyba i sprzedawano. Książkę pisaną w łacińskim języku otrzymał również papież Innocenty XIII, razem z prośbą o pozwolenie na koronację Cudownego Obrazu Matki Boskiej Kodeńskiej. Gdyby podane w „Mounmenta Mariana" odpisy dokumentów, bull etc. były sfałszowne, toć przecież nie pozwoliłby ich papież puszczać w świat i fałszerza nie nagradzałby przychyleniem się do jego prośby. A poszły daleko w świat te „Monumenta", bo trafiły aż do Gwadalupe w Hiszpanji. W Rzymie, w pierwszych latach XVIII stulecia, a więc w niecałe sto lat po owej sławnej kradzieży, musiano jeszcze pamiętać o niej i chyba papieżowi nietrudno było poinformować się co do faktycznego stanu rzeczy.

Mamy więc odpis dokumentów. Z powyższych widzimy, że nie mogą one być sfałszowane, a więc oryginały istnieć musiały, a może i istnieją, ale dotychczas jeszcze ich nie odnaleziono. Być może, jak to twierdzi ksiądz Pruszkowski i jak przypuszcza rodzina Sapiehów, że bulla ekskomunikacyjna została zniszczona z rozkazu Urbana VIII, po przywróceniu Sapiehy do łaski. A inne dokumenty? — Może się jeszcze znajdą. Ale na podstawie owych „Monumenta" możemy bez obawy uwierzyć w historyczność owej „błogosławionej zbrodni" Mikołaja Sapiehy, wojewody brzeskiego.

* * *

W Polsce Cudowny on Obraz rzymski bardzo prędko wsławił się licznemi cudami. Do pięknej jego bazyliki ściągały nieustannie z całych naszych wschodnich dzielnic liczne rzesze wiernych, aby szukać uko-

jenia u tej dobrej Pani, która raczyła z wiecznego Rzymu zstąpić do biednego Kodnia. Sława obrazu tak szybko się rozszerzała, że już w roku 1723 pozwolił Ojciec św. na koronację rzymskiemi koronami, które fundowała kapituła św. Piotra w Rzymie z zapisu Alcksandra Sforza. Jeżeli te korony nie zaginęły, jak tyle innych kosztowności i archiwów, to po Bożej opiece przypisać trzeba hr. Krasińskiej, która postarała się o pozwolenie zabrania ich, przechowała je w swym zamku, a jej córka, hr. Róża Raczyńska, za pośrednictwem Ks. Metropolity Sapiehy, zwróciła je Kodniowi.

Dziś po powrocie Podlasia do Polski i cudowny wizerunek Matki Najświętszej wrócił do Kodnia w wspaniałym tryumfalnym pochodzie. Zakrólował znów w Kodniu, ściąga do siebie jak dawniej tysiączne tłumy pobożnych (na ostatnim odpuście było ich około trzydziestu tysięcy) i liczne grupy ciekawych. Nicma dnia, aby ktoś obcy nie modlił się u stóp Królowej Podlasia lub przynajmniej nie podziwiał jej świątyni i obrazu.

Ojcowie Oblaci, strażnicy tej twierdzv chcą ją podnieść do dawniejszego, a nawet większego jeszcze znaczenia. I widząc te olbrzymie rzesze tyle razy w roku przybywające do Kodnia, słysząc te kazania, których wciągu dwu, trzech dni odpustowych wygłasza się do dwudziestu, uczestnicząc w tych wspaniałych procesjach i obchodach — Drogi Krzyżowej — odczuwamy, że to musi jednak mieć wielki wpływ, odczuwamy, że Kodeń to jednak twierdza i to twierdza potężna i coraz bardziej potężniejąca.

Niech Bóg błogosławi szlachetnym wysiłkom dzielnych pracowników kodeńskich!

O. P.



Odzyskane obecnie korony rzymskie.

LISTOPAD W ŁAZIENKACH

Ospała mgła przykrywa nieruchome krzewy,
Na wzgórzach blade słońce kładzie się leniwo —
W długich, pustych alejach mkną mroźne powiewy
I biją ostrym chełstem w wód zstygłe szkliwo.

Po niebie omotanem żebraczą szarugą
Z wiatrem ciągnące dymy płachtę niosą szarą —
Czas płynie bezlitośnie rozwleczoną strugą,
Późna, więdnąca jesień trwa nieśmiałą marą.

Błądzi duch króla Stasia wśród drzew wirydarzy,
Kurzawę złotych liści w drżące chwyta ręce,
W ciszy — zgasłych porywów mroczny smutek gwarzy
I tylko pałac się stroi w uśmiechy dziecięce...

PUSTELNIA W PIENINACH

Przyczepiona do skały — ciche gniazdo boże,
Zda się służyć przystanią mgieł siwej wędrówce,
Z dołu cała objęta w drzew zielone hufce,
Górą — niemal niebiosom leży za przedproże.

Wrzos liljową polanę rzucił w skalne złoże,
Turnia wpięła się w chmurę, jak maszt przy żaglówce,
Urągając swym zrębem szyderskiej przymówce
Ciżby wiatrów tułaczych, bijących w bezdroże.

Na szczycie dzwon się modli w godzinę południa,
Chata kwiatów czerwienią śmieje się zdaleka —
— Jako ślad dni minionych zamarła trwa studnia.

Głoszą zamku ruiny znikomość człowieka. —
A wieczorem blaskami pustka się zaludnia
I święta Kinga na pielgrzymów czeka...

ZDZISŁAW BRONCEL.

LUCYNA KOTARBIŃSKA

(50-LECIE PRACY SPOŁECZNEJ).

Z początkiem bieżącego roku wyszła z druku książka Lucyny Kotarbińskiej p. t. „Wokoło Teatru". Moje wspomnienia (Warszawa, 1930. Nakł. F. Hoesicka).

Książka ujęta w formę pamiętnikarską, pełna umiłowania sztuki i piękna, daje nam obraz ówczesnego życia kulturalnego Krakowa i jest niejako dopełnieniem książki ś. p. Józefa Kotarbińskiego, zatytułowanej „W służbie sztuki i poezji" (Warszawa, 1929. Nakł. Księg. F .Hoesicka). Pisana pięknym plastycznym językiem, przeplatana niby krasną nicią — humorem, który nigdy autorki nie opuszcza, rysuje nam, jak żywe sylwetki, wybitnych osobistości współczesnych, poetów, pisarzy i artystów. Widzi się w tych ludziach jak czuli, myśleli, cierpieli i weselili się. A na tem barwnem tle uwypukla się życie dwojga ludzi, którzy nadewszystk ukochali sztukę.

W imię umiłowania sztuki wybacza się zaciętemu wrogowi, bo jest utalentowanym literatem i wystawia z pietyzmem jego dramaty. W imię tej sztuki znosi się nadludzkie trudy, urywa się snu i wypoczynku, walczy z ciężkiemi warunkami materjalnemi, by wzamian, jako nagrodę, ujrzeć — łzy wzruszenia w oczach widza.

Dyrektor Józef Kotarbiński, literat i aktor znakomity, jest kapłanem tej sztuki, którą wznosi na wyżyny, jego dobrym duchem i dobrym duchem teatru staje się pani Lucyna. Przejmuje na siebie cały ciężar trosk realnych, dzień cały na usługach teatru, o nią obijają się wszelkie kłopoty drobne i wielkie, a tych, niestety, nie brakło. Zabiega o subwencje, odparowuje ciosy magistratu, łagodzi nieporozumienia, dopomaga reżyserowi — jednem słowem, jak się sama z humorem nazwała, staje się „chłopcem do wszystkiego", bo trzeba przeczytać książkę, by zdać sobie sprawę, co to była za praca! Znajduje jeszcze czas na zajęcie się swym ukochanym domem i przyjmowanie z uśmiechem gości, których pełno przewijało się codzień przez salon pp. Józefostwa, zwabionych wysokim poziomem artystycznym i pogodą umysłu gospodarzy.

To też w dniu jubileuszu 50-lecia pracy społecznej p. Lucyny Kotarbińskiej (dn. 29 maja b. r.) artyści dramatyczni ofiarowali jej wieniec z napisem na szarfach: „Pani Lucynie Kotarbińskiej, współtwórczyni Teatru Krakowskiego z najświetniejszego jego okresu. Związek Aktorów Dramatycznych Polskich".

Jubileusz ten urządzony z inicjatywy „Dźwigni", która zawdzięcza swój rozwój p. Lucynie, szerokiem echem odbił się w kołach kulturalnych Warszawy, zgromadził liczne grono artystów, literatów, towarzyszek pracy i przyjaciół Jubilatki. Po wręczeniu adresu i pięknej mowie p. prokuratora Łepkowskiego, przewodniczącego komitetu, przemawiali kolejno delegaci i delegatki stowarzyszeń społecznych, związków artystycznych i literackich. W przemówieniach drżała nuta szczera, płacono jubilatce sercem za serce, z którem życie całe szła do ludzi. Taki też nastrój był i wśród zgromadzonych. W niedługi czas potem Towarzystwo Literatów i Dziennikarzy w swej siedzibie uczciło Jubilatkę, wręczając jej wśród przemówień piękny kryształ z pamiątkowym napisem.

Lucyna Kotarbińska przyszła na świat w Przasnyskiem na Kurpiach z rodziców Romana i Zuzanny z Balińskich Kleczyńskiej. Zawierucha r. 1863 zmieniła warunki życia całej rodziny, p. Kleczyński wpleciony w robotę konspiracyjną emigrować musi do Paryża, jedyny syn jego a brat p. Lucyny zesłany zostaje na Sybir. P. Kleczyńska z córkami przenosi się do Warszawy.

Od najmłodszych chwil życia los nie szczędzi p. Lucyny, nie łamiąc jej jednak, wyrabia wzamian w niej hart ducha, wolę i odporność. Jako 5-letnia dziewczynka asystuje z matką i siostrami przy straceniu Traugutta, w przededniu stracenia odbiera błogosławieństwo w X pawilonie od Toczyńskiego. Asystuje tym bolesnym i wstrząsającym chwilom z woli ojca, który pragnął, by „kto żyw z Polaków był tam i zapamiętał".

W 17-ym roku życia zaczyna pracować samodzielnie. Uzdolniona uczenica Gersana — udziela lekcji rysunków. Pełna inicjatywy, nie mając lat 20-tu, urządza z powodzeniem, pierwszą w Warszawie, wystawę prac kobiecych. Młodo bardzo wychodzi zamąż za dr Lewandowskiego i zamieszkuje na Pobereżu. Krótko trwało to małżeństwo, w dwa i pół lat po ślubie traci p. Lucyna synka a następnie męża i powraca do Warszawy z drugim, pozostałym przy życiu synkiem. Rodzice nie żyją, zamieszkuje więc u swych dwu starszych sióstr i utrzymuje się z lekcji rysunków i malowania na porcelanie.

W r. 1884 poznaje Józefa Kotarbińskiego i w tymże roku łączą się dozgonnym węzłem małżeńskim. Od pierwszej chwili p. Lucyna staje się towarzyszką pracy swego męża. Pierwsze 10 lat spędzają w Warszawie, coraz cięższe warunki teatralne pod kontrolą zaborców, utrudniają pracę artystyczną, to też, gdy ówczesny dyrektor teatru krakowskiego Pawlikowski ofiarowuje Józefowi Kotarbińskiemu pracę na scenie krakowskiej i kierownictwo literackie teatru, przenoszą się do Krakowa, by od nowa zaczynać życie. Bolesna strata synka i córeczki przeważa też w tej decyzji.

W nowem otoczeniu p. Lucyna otwiera szkołę sztuki stosowanej, pracuje społecznie, nawiązuje stosunki towarzyskie, lecz dopiero r. 1889, gdy Józef Kotarbiński zostaje dyrektorem teatru krakowskiego, pozwala jej stać się w całej pełni pomocnicą męża.

W r. 1905 powracają Józefostwo Kotarbińscy do Warszawy i znów oddają się oboje pracy społecznej i publistycznej. Józef Kotarbiński wchodzi w zespół teatru „Rozmaitości", gdzie pracuje do końca życia, obejmuje feljeton literacki i krytyki teatralne w „Kurjerze Warszawskim". Pani Lucyna redaguje, aż do wybuchu wojny „Nasz Dom" — świetne pismo kobiece. Gorąco zajmuje się przez 9 lat „Dźwignią", którą podczas wojny przeistacza w świetlicę dla żołnierzy, tam też znajdują przytułek pierwsi legjoniści przybyli do Warszawy. Od roku 1917 do 1919 przewinęło się 12 tysięcy żołnierzy przez świetlicę, którzy otrzymali tam przytułek, odzież, pożywienie.

Z ramienia P. B. Krzyża w 1920 r. urządza zbiórki na żołnierzy i 75 dni z rzędu przemawia, nawołując na front. Podczas plebiscytu na Śląsku w r. 1921 w ciągu jednego miesiąca obchodzi 37 wsi śląskich, budząc w ludziach poczucie ducha narodowego. i t. d.

Zawsze gorącego serca, pełna pogody i żywotności umysłu, pracując dziś na różnorodnych polach społecznych — garnie do siebie młodych, których jest zawsze ukochaną powiernicą i przyjaciółką.

H. Rostafińska-Choynowska.

PODOLA PANI

POWIEŚĆ. (Dokończenie).

— Chory majaczył nieprzytomnie.

— Hę, myślał pan Jan — ci łotrzykowie gościa mi usiekli... Kto wie czy się wyskrobie. Ale to dobra krew, ci Hornostaje, — musi wytrzymać.

Chciano chorego zabrać zaraz do Lityna, ale i panu Janowi i panu Kożuchowskiemu, ludziom nienawykłym do wygódek i babskich ceregieli — wydawało się wszakże, że lepiej z tą podróżą poczekać, aż się rycerzyk cokolwiek poprawi.

Pan Jan wrócił więc sam do zamku, pozostawiając w Kożuchowie kilku kozaków dla bezpieczeństwa i swój najdroższy skarb — Hanię, w roli pielęgniarki pana Michała.

Pan Jan nie miał bowiem żadnej wątpliwości, że Hania nie da się zabrać do Lityna i nie pozostawi chorego Hornostaja na wyłącznej opiece cioci Weroniki.

Z Lityna pchnięto gońców z listami — do Paniowiec, do pani Elżbiety Potockiej, oraz do pana podkomorzego, do Tulina, pod Żytomierzem, gdzie wedle wszelkiego prawdopodobieństwa miał przebywać.

Po kilku dniach, przysłane zostały z Paniowiec różne maście gojące, spreparowane przez starościńskiego medyka i wielka flasza starego węgrzyna, dla wzmocnienia sił chorego. Odesłano te cenne dary do Kożuchowa. Goniec zaś z Paniowiec pojechał dalej, wiozac listy do pana podkomorzego i jego małżonki. Gdyby pan Michał wiedział o tem, domyśliłby sie snadnie, jaka treść zawierały one skrypta czcigodnej pani Elżbiety.

Pan Michał trwał jednak w gorączce. Hania, w trwodze o życie wybrańca swego serduszka — nie zapomniała i o jego duszy. Sprowadziła więc do Kożuchowa ojca Jacka z Panem Jezusem.

Dziewczę godzinami całemi klęczało przed obrazem Matki Boskiej, a wieczorami z panną Weroniką i całą służba głośno na intencję chorego odmawiała różaniec i litanję.

Z cała szczerością i ufnością, uciekała się pod skrzydła Najświetszej Panienki, przyrzekajac, iż złoży hołd przed Jej cudownym obrazem w Latyczowie jeśli pan Michał odzyska zdrowie. Dodawała do tej prośby i inną jeszcze bardziej poufną obietnicę, iż jeśli Pan Bóg pozwoli jej zaślubić pana Michała, ślub nigdzie indziej nie będzie mógł odbyć się jeno w kaplicy latyczowskiej.

Zdawało się dziewczynie, że Najświętsza Panna z obrazu w dworze kożuchowskim czczonego, słuchając tych pieknych próśb, jakgdyby uśmiechała sie życzliwie. Hania nie pewna była, iż została wysłuchana.

W rzeczy samej pan Michał czuł się znacznie lepiej. Po dwuch tygodniach sam zaczął prosić, by przewieziono go do zamku lityńskiego.

Uśmiechając się do Hani, mówił:

— Tęskno mi do lityńskiego stawu i tamtejszych lip. Rychło już złotem liściem się ustroją.

Jakoż ze wszelkiemi zabiegami ostrożności odbyła się przeprowadzka rannego do Lityna.

Hania spokojniejsza już o życie pana Michała zabrała sie do robienia porządków w gospodarstwie i szczebiotała od ranka do wieczora.

Ksiądz Jacek przesiadywał godzinami przy chorym, czytając mu Pismo Święte, bądź też odmawiając pacierze.

Nie bez tego, by czasem nie prawił starowina o dawnych dziejach i nie narzekał na bóle w nogach...

Pan Michał miał się coraz lepiej. Odbywał już przechadzki po wałach zamkowych i czekał wieści z Tulina. Nie był wprawdzie spokojny, gdyż obawiał się gniewu ojca, już przez panią Elżbietę powiadomionego o jego zamysłach. Znał dumę rodzica i rozumiał, że małżeństwo z panną Korczyńską, chociaż zacnego rycerskiego rodu córką, rodzic uważać jednak może za nieodpowiednie, mogac ubiegać się dla swego syna o córy najprzedniejszych domów w Rzeczypospolitej. Pan Samuel Hornostaj był przytem człek porywczy — pan Michał zaś z charakteru wdał się w matkę Goraiską, panią cichego i łaskawego serca.

Pan Jan tymczasem czynił przygotowania dla podejmowania gości, Nie watpił, że podkomorzy, przebywający stosunkowo niedaleko, — zechce osobiście przybyć po rannego syna. Na zapytanie Hani, jakich spodziewa sie gości — nic wyraźnego nie odpowiedział. Odbywał tylko wieczorami narady samowtór z ojcem Jackiem.

W kilka dni po wyjeździe posłańca do Tulina, w rzeczy samej, nadzieje pana Jana spełniły się całkowicie.

Do Lityna zawitał pan podkomorzy we własnej osobie, w towarzystwie swej młodszej córki Elżbiety, panienki w wieku Hani, oraz pana Butowicza, chorążego kijowskiego i pana rotmistrza Obuch-Woszczatyńskiego z pocztem, złożnym z kilkunastu ludzi dobrze umundurowanych i uzbrojonych. Znać było pana po cholewach... Sama postać podkomorzego była imponująca, iście senatorska. Zresztą o krześle senatorskim pan Samuel marzył już oddawna, aczkolwiek w służbie publicznej stanął dopiero w wieku dojrzałym a dziś zaledwie pierwsza siwizna srebrzyć zaczynała jego skronie i szeroką kasztanowa brodą.

Powitał pan Samuel syna bardzo serdecznie a panu Korczyńskiemu gorąco dziękował za opiekę nad swym jedynakiem. Rozpytywał się szczegółowo o bitwie z Tatary i utarczce z hultajstwem w Kożuchowie. Widocznie dumny był z pana Michała.

— Panie rotmistrzu — ozwał się do pana Jana — takiego już dochowałem się syna! Co, hę? A sam jeszcze tęgie hołubcy ciąć potrafię! Wiedz waszmość pan, że Hornostaje zwykli żenić się wcześnie i nigdy tego zwyczaju żałować nie potrzebowali!

Goście zasiedli do stołów, a ponieważ znali się dobrze z dawnych czasów z gospodarzem, — więc pogawędka była miła i ożywiona.

Przez dwa dni wesoło było na zamku, żałowano tylko, że po świeżej inwazji wrogów — nie można było ściągnąć do Lityna sąsiadów, zajętych obecnie swemi kłopotami. Dałoby się, bowiem, w starościńskim dworze, nad Zharem, w Siedliszczu urządzić ucztę, godną wysokich gości... Musiano jednak poprzestać na tem, co się zrobić dało. Ściagnięto tylko z Kożuchowa pana Bożydara, a pan miecznik Bahrynowski całkiem zadomowił się już w komnacie ojca Jacka...

Nazajutrz po przyjeździe pan Samuel Hornosta otrzymał nowe pismo z Paniowiec. Długo potem deli

berował z panem Butowiczem i panem Obuchem. O czemś poufnie mówił też z panem Michałem, który już próbował konia dosiadać i panną Elżunię, która już zaprzyjaźniła się, jak to u dzierlatek w zwyczaju, z panną Hanią...

Wieczorem, przy wieczerzy, pan podkomorzy oznajmił, iż ma wielką radość w rodzinie, na którą spadł nowy niebylejaki splendor, gdyż, oto, najmiłościwszy król jegomość pana pisarza koronnego, starostę kamienieckiego i latyczowskiego, nową obdarzył łaską oddając panu Janowi Potockiemu, mężowi zasług wielkich dla Rzeczypospolitej, krzesło wojewody bracławskiego w senacie.

Nowinę tę wnet zapito najprzedniejszym węgrzynem i wiwatowano skutecznie na rzecz nowego wojewody.

Gdy już panienki udały się na spoczynek — rycerze zaś bawili się jeszcze kielichami — pan Hornostaj, skinął ręką, prosząc o ciszę. Gdy wszyscy umilkli, rzekł, zwracając się do pana Korczyńskiego:

— Mości panie rotmistrzu i starosto, dobrodzieju. Nie jestem ci w retoryce biegły ani do długich wywodów przywykły. Powiem ci krótko, twej przychylnej odpowiedzi pewny. Tu, u wrót nieprzyjaciela, który ziemię naszą najeżdża i nęka — na wszelkie rozmowy wiele czasu tracić nie potrzeba. Wiesz, jegomość, panie rotmistrzu, że dzieci nasze mają się ku sobie. Nie szukałem ci dla jedynaka swego małżonki daleko, ani do wielkich domów dziewosłęby słałem. Hornostaje sami sob ąstają i o nowe splendory i parantele mozne ubiegać się nie potrzebują. Wybacz, mości rotmistrzu — ale wiesz dobrze, że tu nie o połączenie fortun chodzi — lecz o serc naszych dzieci związek. Korczyńscy zaś nie bogactwy swemi słyną, ale, dzielnością i dawnością służby królom i Rzeczypospolitej. Przyzwalam więc na połączenie na tarczy jednej Doliwy z Hipocentauriusem — i proszę cię — byś małżeństwu mego syna z córką twą nie przeciwił, lecz je wraz ze mną cum volutate błogosławi.

Dla nikogo z obecnych nie były tajemnicą uczucia pana Michała dla pnny Hanki żywione, przypuszczano wreszcie, że pan Samuel, nie pozostwił bez względów wstawiennictwa pani Elżbiety Potockiej, nowej wojewodziny, ale nikomu na myśl nie przyszło, by dumny magnat kresowy, Samuel Hornostaj — tak łatwo i tak po prostu, po rycersku, i sąsiedzku sprawą całą pokierował.

Pan Jan, po chwili wpadł w objęcia swego gościa, a przyszłego krewnego, pan Michał dziękując runął do nóg ojcu, całe zaś towarzystwo składać zaczęło życzenia i rodzicielom i uszczęśliwionemu młodzieńcowi.

Znowu musiano wytoczyć antałek z węgrzynem i długo jeszcze w noc trwało spełnianie zdrowia przyszłej młodej pary.

Hania zaś już oddawna spała nie wiedząc nic o swojem szczęściu. A raniutko, zaledwie oczęta przetarła — pierwszą wieść o tem, co zaszło przyniósł jej Iwaś, recytując przez drzwi radosną nowinę. Poczciwe chłopczysko.

Nazajutrz odbył się urzędowa ceremonja zrękowin, w obecności ojca Julka, który sobie zastrzegł, iż nikt inny, jeno on sam, pobłogosławi związek małżeński swego „wilczątka“ z panem podkomorzycem.

— Będzie musiał, ojczulko, do Latyczowa jechać, — rzekła Haniu, boć przyrzekłam Najświętszej Pannie, że nigdzie indziej ślubu brać nie będę!

Ojciec Jacek wziął się pod boki, a potem pogroził dziewczynie palcem i powiedział z udanym gniewem:

— A cóż ty myślisz, smarkata, że ja już cztery mile w kolebce przejechać nie potrafię?

Rzecz, oczywiście, nie ulegała dyskusji. Znowuż pan Samuel powiadomił wszystkich, że zaślubiny muszą się odbyć w cztery niedziele jak uciął, a weselisko odbędzie się nie gdzieindziej, ino w Paniowcach, jak sobie życzy pan wojewoda bracławski i jego czcigodna małżonka, panu Michałowi w jego konkurach patronująca.

Hornostaje zaczęli wnet wybierać się w drogę do Tulina. W najbliższą niedzielę pan Michał i panna Anna Korczyńska spadli z ambony u OO. Jezuitów w Winnicy, a w Litynie gorączkowo zaczęto przygotowywać ekwipunek panny rotmistrzówny i starościanki. Na gwałt szyto i pakowano kufry. Stary wilk kresowy nie żałował dukatów, aczkolwiek przepraszał pana podkomorzego, że jego córka, uboga szlachcianka, nie wnosi w dom męża inszych bogactw krom cnoty chrześcijańskiej i gospodarności.

Ślub odbył się w Latyczowie. Na uroczystość tę przybyli oboje państwo Hornostajostwo z córkami Elbietą i Anną i ciotką Izabelą Stadnicką synową słynnego Djabła Stadnickiego. Pan Kozuchowski, jako rycerz pannie młodej wielce zasłużony, drużbował wraz z panną Elżunią. Byli też obecni i pan Bahrynowski, i panowie Obuch i Butowicz...

Zgodnie z życzeniami panny młodej po obrzędzie ślubnym, dokonanym przez rozradowanego ojca Jacka, wygodnie do Latyczowa przywiezionego, przeor OO. Dominikanów latyczowskich odprawił litanję loretańską i wypowiedział krótką mowę, dziękując Pani Podola za opiekę nad młodymi i skojarzenia ich związku.

Wszyscy mieli łzy w oczach. Po ślubie zaś państwo młodzi złożyli OO. Dominikanom sto dukatów na budowę kościoła, i sznur pięknych pereł ze skarbca Hornostajów na przystrojenie cudownego obrazu.

Ojcowie dominikanie urządzili gościom skromne przyjęcie, po którym całe towarzystwo wyjechała do Paniowiec.

Przez wiele lat opowiadała sobie szlachta podolska o wspaniałem weselu, które odbyło się u pana wojewody Potockiego, gdy Michał Hornostaj pojmował za żonę Annę Korczyńską.

W pięknym zamku paniowskim ucztowano przez okrągły tydzień, staropolskim obyczajem nie żałowano gościom niczego. Fortunę pana kamienieckiego i Hornostajów stać było na to, by sprosić całą niemal szlachtę podolską. Roiło się w Paniowcach od Jarmolińskich, Wasiutyńskich, Korczaków, Wołodyjowskich, Dyakowskich, Daszkiewiczów, i któż ich tam zliczy, a wszyscy — to starodawni ziemi tej posiadacze i obrońcy!

Po weselisku — państwo młodzi osiedli w rodowym gnieździe pana Michała w Hornostajpolu w Kijowszczyźnie, wiodąc żywot cnotliwy i spokojny. Co parę lat pani Anna, nie zapominała odbywać podróży do Latyczowa i dziękować Panience Świętej za swoje ziemskie szczęście.

Pan Michał przy boku małżonki stawał się powoli wielkim domatorem, z czego potem zasłynął, gdyż wolał nie ubiegać się ani o zaszczyty ani o dostojeństwa. Wszakże z nakazu ojca, już w roku następnym musiał wziąć udział w wyprawie zbrojnej, którą pan podkomorzy, ani króla ani stanów Rzeczypospolitej nie pytając, na własną rękę przeciw Moskwie podjął, zajmu-

jąc miasto Czernihów i paląc je doszczętnie. Były to czasy moskiewskiego zamętu i wtrącania się panów polskich do spraw naszego wschodniego sąsiada.

Po powrocie z tej wyprawy, niezadowolony bo nie podzielający porywczości ojca, któremu widać za ciasno było już w jego ukraińskich włościach — chętnie zgodził się towarzyszyć swej żonie w pierwszej jej podróży na Podole w odwiedziny do ojca w Litynie i z pokłonem Panience Latyczowskiej, o której cudach coraz było głośniej w całym kraju, od Dniestru aż do Dniepru.

Stary wilk lityński siedział u siebie w zameczku, radośnie powitał córkę i zięcia, choć zasmucił ich wieścią, iż ojciec Jacek przed paru miesiącami dokonał świętobliwego żywota i pochowany został, jak sobie pragnął, u dominikanów latyczowskich. W Kożuchowie natomiast gospodarzyła już pani Kożuchowska, nowa towarzyszka życia pana Bożydara, szczęśliwie przez pana miecznika wyswatana...

W parę lat potem pan Korczyński, uporządkowawszy swe interesy na Podolu, gdy mu się stare rany odnawiać zaczęły — powierzył Lityn panu Bożydarowi a sam osiadł u córki w dworze hornostajpolskim... gdzie doszła ich nowina smutna o zgonie pana wojewody bracławskiego w potrzebie smoleńskiej...

A sława Pani Podola, która już jaśniała w pięknej świątyni, w ołtarzu ozdobionym kosztownemi wotami, szerzyła się coraz bardziej.

Przyszedł wreszcie rok 1620, rok klęski cecorskiej. Gdy hetman Żółkiewski — podążał za Dniestr na spotkanie Türków, kilkutysięczny oddział tatarski posunął się w głąb kraju ku Latyczowowi. Tu zaszedł mu drogę z niewielką siłą, złożoną z wojska koronnego i pospolitego ruszenia kasztelan kamieniecki Stanisław Potocki Rewerą zwany, od często powtarzanego przysłowia *relata refero*...

Mając wieści o zbliżaniu się Tatarów, Potocki rozłożył się obozem pod Latyczowem i spodziewał się nieprzyjaciół najwcześniej za dobę. Po dniu pełnym trudów położył się do snu w swym namiocie.

Długo zasnąć nie mógł. Była już północ, a jeszcze sen nie skleił mu powiek. Duszno było w namiocie i wokół zawisła jakaś przygniatająca cisza.

Wreszcie kasztelan stracił świadomość. Spał czujnym snem żołnierskim, który notuje każdy szmer, każdy silniejszy powiew wiatru.

I zdało się Potockiemu, że czyjaś ręka dotknęła lekko jego ramienia.

W jednej chwili uniósł się na łożu i spojrzał. Wyraźnie widział stojącą u wezgłowia postać kobiecą w długim płaszczu.

Wydało mu się, że słyszał Jej słowa:

— Tatarzy idą!

Wstał na równe nogi. Przetarł oczy. Nikogo nie było w namiocie.

Nie miał wątpliwości, że przewidziało mu się całe zjawisko. Wyszedł przed namiot. Straże czuwały. Cisza i spokój dokoła.

Pan kasztelan po kwadransie spał znowu.

Gdzieś w dali piał kur. Niebo stawało się coraz bledsze. Noc ustępowała, zbliżającemu się dniowi, ale jeszcze daleko do świtu...

I znowu poczuł wódz tym razem silniejsze szarpnięcie za ramię. Znowu zerwał się pośpiesznie z łoża i widział tę samą białą postać niewieścią u swego wezgłowia i ten sam cichy głos:

— Tatarzy idą!

Po chwili, nikogo już w namiocie nie było.

Klasnął w dłonie.

Wszedł kozak, stojący na warcie przed namiotem:

— Wchodził tu kto do namiotu? — zapytał gniewnie.

— Ni, miłostywyj Pane! Nie było tut nikoho.

Znowu mi się przewidziało — myślał kasztelan Potocki — i nakazawszy kozakowi, by czujniej pilnował namiotu — ułożył się ponownie do dwukrotnie już przerywanego snu.

Dzień ubiegły był ciężkim dniem pracy obozowej dla wodza, więc ciało dopominało się o swe prawo odpoczynku. Zaledwie jednak pan Potocki zdrzemnął — uczuł czyjąś rękę na czole i ramieniu.

Gniewny już zeskoczył z łoża i chciał chwycić szablę, leżącą przy boku.

Gdy jednak otworzył oczy, ogarnęło go zdziwienie i lęk niepomierny.

U wejścia do namiotu stała niewiasta w białej szacie i błękitnem płaszczu z maleńkiem dzieciątkiem na ręku. Noc jeszcze okrywała ziemię, ale w namiocie było widno. Jaśniała bowiem promienistem światłem cała postać niewiasty i dzieciątka.

Wódz całkiem ze snu obudzony widział wyraźnie cudowne zjawisko i słyszał łagodny i słodki głos:

— Wstań i idź, Tatarzy tuż pod obozem.

Potocki runął na kolana.

Wiedział już kim jest niewiasta jaśniejąca i czyja to twarz prześliczna. Poznał Najświętszą Pannę z obrazu w kaplicy zamkowej.

Zjawisko znikło.

Kasztelan nakazał strażom alarm.

W pół godziny potem całe wojsko zaczęło ustawiać się w szyku bojowem i chorągwie królewskie i poczty pańskie i kozacy starościńscy...

Tymczasem różowieć zaczynał wschód a z mgieł wyłaniać się tatarskie szeregi.

Rycerze polscy walczyli jak lwy. I wielu z nich, wśród których nie brakło i pana Michała Hornostaja, który poraz ostatni w życiu brał udział w wojnie, zanim z kretesem pogrążył się w domatorstwie, i pana Bożydara Kożuchowskiego — widziało w obłokach, unoszących się nad polem bitwy, otoczoną blaskiem postać niewieścią. To Podola Pani błogosławiła swych obrońców.

Bóg dał Polakom zwycięstwo.

Przeszły nawała turecka, minęły nowe zamieszki kozackie — aż nastał rok 1648, rok krwawego buntu kozackiego, który zniszczył cały porządek na szerokiej Rusi i krwią ludzką zalał jej bujne pola. Świętokradzka dłoń kozacka zbeszcześciła latyczowską świątynię, ale obraz w czas ukryto we Lwowie. Przez lat siedemdziesiąt kilka — wygnanką była Podola Pani, aż w 1722 roku wróciła do Latyczowa tryumfalnie, a w 1778 r. uroczyście była koronowana...

Dziś znów opiekunka Podola opuścić musiała swój lud i swoje dziedzictwo. Ale Podola Pani wróci znów do stolicy swej w Latyczowie, jak wróciła ongiś przed dwustu laty, wróci w glorji zwycięskiej, jako dobra Matka i prawowita władczyni tej krwią polską obficie użyźnionej ziemi.

Leon Radziejowski.



Tym razem miesięczny przegląd wydarzeń musimy zacząć od Polski, w której listopad przyniósł zmiany bardzo doniosłe. W dniu 16 listopada odbyły się wybory do Sejmu a w dniu 23 listopada do Senatu. W wyniku jednych i drugich Rząd uzyskał większość w ciałach ustawodawczych.

Skład nowego Sejmu polskiego przedstawia się jak następuje (w nawiasach podajemy liczby mandatów, jakie poszczególne stronnictwa i grupy polityczne miały w Sejmie poprzednim):

Obóz rządowy 249 mandatów (poprzednio 135), Stronnictwo Narodowe 65, (pop. 38), Chrz. 11, (pop. 16), Centrolew 81, (pop. 163), Komuniści 5, (pop. 8), niejszości narodowe 30, (pop. 84). Razem 444, (444).

W grupie Cenrolewu t. j. stronnictw centrowych i lewicowych, które do wyborów szły pod jedną wspólną listą, podział mandatów jest następujący: Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast" — 15 mandatów (poprzednio 21), Narodowa Partja Robotnicza — 10 (14), Stronnictwo Chłopskie — 17 (27), Polskie Stronnictwo Ludowe „Wyzwolenie" — 17 (40), socjaliści — 24 (64). Jak widzimy, stronnictwa umiarkowane (Piast i N. P. R.) wyszły ze stratami stosunkowo niewielkiemi, natomiast ucierpiały stronnictwa lewicowe. Z socjalistów wchodzą do nowego Sejmu jedynie socjaliści opozycyjni (Polska Partja Socjalistyczna), którzy w poprzednim Sejmie liczyli 53 posłów, nie uzyskali mandatów, natomiast ani socjaliści niemieccy (poprzednio było ich 2), ani zbliżona do Rządu Frakcja Rewolucyjna P. P. S., powstała przed dwoma laty (w pół roku po poprzednich wyborach) przez oderwanie się od głównego trzona partji 10-ciu posłów, do których przystąpił potem jeden poseł z obozu rządowego. Jedynie na listach rządowych przeszło 5 posłów tego kierunku.

Z list rządowych wybranych zostało również 3 posłów należących do Chrz. Demokracji, tak że łącznie nowy Sejm liczy 15 posłów tego kierunku (w Sejmie poprzednim było ich, wliczając 7-go posła wybranego w wyborach z r. 1928 z listy rządowej, 18).

Wśród mniejszości narodowych największe straty ponieśli Niemcy, którzy poprzednio mieli 19 mandatów, zdobytych głównie dzięki temu, że wobec wielkiej ilości konkurujących z sobą list polskich liczba głosów zebranych przez ich kandydatów w wielu okręgach wystarczała do uzyskania mandatu poselskiego; w wyborach ostatnich sytuacja zmieniła się, gdyż po stronie polskiej panowała konsolidacja partji i walka rozgry-



Zamek Piastowski w Opolu, obecnie zburzony przez Niemców. Wieża ścięta została do połowy.

wała się tylko między trzema wielkimi obozami politycznemi — rządowym, opozycji narodowo - katolickiej i opozycji centrowo - lewicowej — wskutek czego głosy niemieckie już do zdobycia tylu krzeseł poselskich nie wystarczyły i nowy Sejm liczy tylko 5 posłów Niemców. Z tego samego powodu, a także z powodu ogromnego rozproszkowania na partje, jakie istnieje wśród żydów, ilość posłów żydowskich spadła z 13 do 7. Co do Ukraińców, to poprzedni Sejm liczył ich 41, nowy tylko 20; odpadły tutaj partje najbardziej radykalne, częściowe komunizujące. Podobnie stało się i z Białorusinami, którzy poprzednio mieli 10 posłów, obecnie tylko 1-go. W Sejmie poprzednim zasiadał wreszcie jeden reprezentant ludności rosyjskiej, który tym razem nie zyskał już potrzbnej do wejścia do Sejmu ilości głosów. Za to wśród wybranych posłów obozu rządowego jest 1 reprezentant ludności rosyjskiej, 1 przedstawiciel Białorusinów oraz 5 prorządowo usposobionych przedstawicieli narodowości ukraińskiej.

Przedstawieniu rezultatów wyborów polskich poświęciliśmy dlatego tyle miejsca, że posiadają one dla naszego życia państwowego przełomowe znaczenie, kończąc kilkuletni okres ciągłych walk między Rządem a większością Sejmu (poniekąd zaś także i Senatu). Czy się zarazem zakończą walki wewnętrzno - polityczne, czy też stronnictwa opozycyjne, choć ze znacznej większości w poprzednim Sejmie stopniały do niespełna 200 posłów, tem zaciętszą będą teraz prowadziły walkę z Rządem (do której zresztą przebieg całego okresu wyborczego dał im wiele powodów), nie można w tej chwili przesądzać — i zresztą rozważanie tych spraw mogłoby przekroczyć ramy apolityczności, którą w tej rubryce postawiliśmy sobie jako zasadę przewodnią. W każdym razie Rząd polski ma obecnie sytuację o wiele łatwiejszą niż poprzednio i ręce rozwiązane do pozytywnej pracy.

W związku z przeprowadzeniem wyborów doszło także do zmiany w składzie Rządu. Marszałek Piłsudski, zatrzymując i nadal tekę Ministra Spraw Wojskowych, którą od maja r. 1926 stale piastuje, wycofał się z naczelnego miejsca w gabinecie, ustępując go poprzedniemu Premjerowi p. Sławkowi. Nadto nastąpiło kilka zmian personalnych, z których najważniejszą jest ustąpienie długoletniego Ministra Przemysłu i Handlu p. Kwiatkowskiego, tak zasłużonego około budowy portu w Gdyni. W dn. 9 grudnia nastąpiło uroczyste otwarcie nowe goparlamentu.

W tymże dniu został otwarty także nowowybrany Sejm wojewódzki śląski. W Sejmie poprzednim, wybranym w maju r. b., obóz rządowy liczył 10 posłów, opozycja dzieliła się na obóz Chrz. Demokracji pod wodzą posła Wojciecha Korfantego i Narodowej Partji Robotniczej (razem 16 posłów), 5 socjalistów (4 Polaków i 1 Niemiec) i 15 Niemców, nadto było 2 posłów komunistycznych. Brak większości rządowej spowodował rozwiązanie Sejmu i nowe wybory, w których obóz rządowy oraz obóz Korfantego otrzymały po 19 mandatów, socjaliści 3 (2 polskie, 1 niemiecki), Niemcy 7, komuniści ani jednego. Sytuacja polityczna na Śląsku jest zatem w dalszym jeszcze ciągu niewyjaśniona.

Najważniejszą cechą, jaka rzuca się w oczy przy porównywaniu wyniku wyborów ostatnich z wyborami z r. 1928 jest nietylko to, że obóz rządowy zyskał większość, wzrastając w dwójnasób kosztem strat poniesionych przez Centrolew i mniejszości, ale także i to, że również po stronie opozycji zaznaczył się wybitny zwrot w opinji społecznej na prawo. Dzięki temu zwiększyła się w Sejmie blisko o 100 proc. ilość posłów Stronnictwa Narodowego, ze stronnictw zaś centrowych najmniejsze stosunkowo straty poniosła najbardziej umiarkowana Chrześcijańska Demokracja. Łącznie biorąc, przedstawicielstwo katolickiej myśli politycznej w nowym Sejmie zwiększyło się, a kierunki radykalne, żądające szkoły świeckiej, bez nauki religji i dążące do rozdziału Kościoła od Państwa, doznały silnej porażki. Także wśród obozu rządowego (który, choć jednolity na zewnątrz, składa się z najróżnorodniejszych żywiołów), element umiarkowany i katolicki jest obecnie o wiele silniej reprezentowany niż poprzednio.

W wyborach do Sejmu zaznaczyły się te same zmiany polityczne. Obóz rządowy zyskał tu przewagę jeszcze większą, gdyż na 111 członków Izby wyższej posiada 77 miejsca (w poprzednim Senacie 46, nadto z listy rządowej wybranych zostało 2 senatorów z Chrz. D. i 1 z N. P. R.). Str. Narodowe uzyskało 12 (9) mandatów. Stroninctwo Chrz. Demokracji przeprowadziło w wyborach ostatnich 2 senatorów opozycyjnych ze Śląska, z W. Korfanym na czele, nadto należy do Chrz. Dem. również 2 senatorów z obozu rządowego (w Senacie poprzednim Chrz. Dem., wliczając 2 senatorów wybranych na listę rządową, miała 6 przedstawicieli). Z innych stronnictw posiadają w nowym Senacie: P. S. L. — Piast 2 (3) senatorów, N. P. R. 2 (3), Wyzwolenie 4 (7), P. P. S. 5 (10), Str. Chłopskie ani jednego (poprzednio 3). Niemcy mają 3 (5) przedstawicieli, Ukraińcy 4 (11), Białorusini i żydzi obecnie żadnego (przedtem posiadali pierwsi 2, drudzy 6 senatorów). Podobnie jak w Sejmie, liczy i senacki obóz rządowy w swem gronie kilku senatorów należących do mniejszości narodowych.

Niemal równocześnie z polskiemi odbyły się także wybory w kilku innych krajach.

W Norwegji zaakcentował się, podobnie jak i u nas, silny zwrot na prawo: najsilniejsza dotąd partja robotnicza poniosła znaczne straty, najbardziej zaś stosunkowo wzmocniła swój stan posiadania w Stortingu (parlamencie) norweskim prawica.

W wyborach do parlamentu austrjackiego utrzymał się ten sam stan równowagi, jaki istnieje już od szeregu lat. Na 165 członków parlamentu socjaliści zdobyli 73 mandaty; poprzednio mieli 72, a więc zyskali 1. Stronnictwo chrześcijańsko - społeczne, mające przedtem 73 posłów, posiada ich obecnie 66, ale to dzięki temu, że wszedł do parlamentu nowy obóz Heimwehry, na którego kandydatów głosowała część wyborców chrześcijańsko - społecznych; Heimwehra przeprowadziła 8 posłów, łącznie zatem obóz prawicowo - katolicki zyskał także 1 mandat więcej. Natomiast straty poniósł blok centrowy pod wodzą b. kanclerza Schobera, Obejmujący drobniejsze stronnictwa, który przedtem miał 21 mandatów a teraz tylko 19.

Wybory austrjackie — podobnie zresztą jak i niedawno odbyte wybory w Niemczech — dowodzą, jak trudno jest w warunkach dzisiejszych, o ile głosowanie odbywa się w atmosferze absolutnej swobody wyborców, bez żadnego wogóle nacisku oraz bez forytowania jednych stronnictw kosztem drugich, dojść do przewagi jednego obozu nad wszystkiemi pozostałemi. Ten stan rzeczy utrudnia oczywiście utworzenie rządu, zmuszając poszczególne partje do kompromisów między sobą, równocześnie jednak jest on gwarancją przed zbyt daleko idącą jednostronnością. skutkiem któ-

rej jedno stronnictwo, jeśli wszechwładnie rządzi, spycha zwolenników innych poglądów politycznych do rzędu obywateli drugiej klasy. Wynikiem wyborów austrjackich stała się zmiana rządu Nowy gabinet, pod wodzą chrz. - społecznego p. Endera, oparł się na kompromisie prawicy z blokiem centrowym.

Najbardziej jednak oryginalny przebieg miały wybory do kongresu amerykańskiego. Z dwóch partji, między które dzieli się politycznie ludność Stanów Zjednoczonych, przez kilka ostatnich dziesiątków lat najczęściej rządzili republikanie, do których należy i obecny prezydent Stanów p Hoover. W dniu 4 listopada odbyły się w całych Stanach Zjednoczonych nowe wybory do Kongresu i Senatu, a ich rezultat był prawdziwą niespodzianką: w nowym Kongresie zasiadło 217 republikanów i 217 demokratów, nadto 1 przedstawiciel farmerów — prawdziwa „wskazówka u wagi", gdyż ten jeden jedyny głos może przeważyć większość na tę lub tamtą stronę. Podobnie jest zresztą i w Senacie, gdzie republikanów zasiada 46, demokratów 47, a nadto znowu — 1 farmer.

Wynik głosowania wyborców w Stanach Zjednoczonych oznacza niewątpliwą porażkę prezydenta Hoovera i stoi w związku z jego polityką gospodarczą i celną, zarazem jednak jest objawem wzrastającego w społeczeństwie protestu przeciwko systemowi prohibicji alkoholowej, jaki od szeregu lat w Stanach obowiązuje, a przedewszystkiem przeciwko nadużyciom, jakie na tem tle bujnie kwitną.

Zbieg okoliczności sprawił, że w kalejsdoskopie najrozmaitszych wydarzeń, jakie „na falach czasu" niesie nam z całego świata miesiąc za miesiącem, w listopadzie na miejsce naczelne wysunęły się — sprawy wyborcze. Z wydarzeń innego rodzaju niewiele jest do zanotowania. Japonja przeszła znowu trzęsienie ziemi — na szczęście nie tak groźnie jak to, które ją spustoszyło przed siedmiu laty. We Francji wielkie wrażenie wywołała katastrofa, jaka dotknęła miasto Lyon Z leżącego nad miastem wzgórza obsunęły się w nocy masy ziemi i runęły na miasto. W 3 godzin cztery razy coraz to nowe lawiny waliły się ze wzgórza w dół, burząc w rezultacie całą dzielnicę miasta. W gruzach legło 10 cześcio i siedmiopiętrowych kamienic, zabitych zostało ponad 100 osób oraz mnóstwo rannych.



Bazylika św. Franciszka w Assyżu, gdzie odbył się niedawno ślub króla Bułgarów Borysa III z księżniczką włoską Joanną.

Katastrofa lyońska wywołana została długotrwałą słotą tegorocznej jesieni, która i w innych krajach doprowadziła do wylewów rzek (m. in. w Paryżu), do przerw w komunikacji itd. W dniu 20 listopada szalejący nad całą niemal Europą dwudniowy huragan, który pozrywał mnóstwo połączeń telegraficznych między krajami, dał także powód do rozszerzenia się po całym świecie pogłosek o zbrojnym buncie przeciw dyktaturze Sowietów, jaki wybuchnąć miał w Rosji Zerwanie wszelkich połączeń telegraficznych z całem państwem Sowietów utrwalało te wieści. Za parę dni pokazało się, że były one tylko fałszem pogłoską — niemniej jednak bolszewizm rosyjski doszedł do tego punktu, w którym każdej chwili można tego rodzaju niespodziewanego zwrotu oczekiwać. Coraz większy teror, jaki stosuje w całym kraju Stalin i jego najpotężniejsze narzędzie, straszne G. P. U., doprowadziły już do takich stosunków, jak w czasie wielkiej rewolucji francuskiej, gdy jakobini, wszystkich przeciwników usunąwszy z tego świata, zaczęli się sami między sobą mordować. To też w Rosji nigdy nie można powiedzieć dzisiaj, że przynajmniej jutro pewne. Coraz to nowi dygnitarze dostają się do więzienia, spiski czają się ze wszystkich stron, a uczestnicy ich zdradzają w ostatniej chwili swych wspólników, aby w ten sposób zaskarbić łaski Kremla i zabezpieczyć życie — na parę tygodni. Armja jest podminowana i niewiadomo, kto w niej komu może ufać. Ostatnio odkryty wielski spisek gen. Blüchera (pseudomin), głównodowodzącego sowieckiego na Dalekim Wschodzie, dowodzi, że w państwie Czerwonego Caratu grunt dla nowego Bonapartego już całkiem jest przygotowany. Tam zaś, gdzie spisków niema, samo G. P. U. je aranżuje Do tego rzędu prowokacyjnych aktów należy rozpoczęty z końcem listopada wielki proces przeciwko najwybitniejszym „specom"(pozostającym na sowieckiej służbie fachowcem i uczonym) o „kontrrewolucję i szkodnictwo". Celem zaś procesu jest — zamazać przed szerokim ogółem niepowodzenia jakich doznaje stalinowska polityka gospodarcza i słynna „piatiletka", po której zapowiadano, że uczyni z Rosji raj na ziemi, a która już teraz okazuje się zwyczajnym bluffem.

Na zakończenie wspomnimy jeszcze o dwu wielkich rocznicach które święciła Polska w listopadzie. Jedną było 10-lecie zwycięstwa nad bolszewikami, uroczyście obchodzone przez wojskowość; uroczystości te uzupełniły obchód 10-lecia Cudu Wisły, jakie święciliśmy w sierpniu. Rocznicę drugą było 100-lecie wybuchu powstania listopadowego. Przypomniało nam ono cały ogrom walk, jakie toczyć musieliśmy o niepodległość i tem bardziej uświadomiło, jak jak wielkim jest cud odzyskanej Wolności. M. Gr.

KĄCIK ROZRYWKOWY

pod kierownictwem Klubu Szaradzistów.

W numerze niniejszym podajemy ostatnią serję zadań, składających się na drugi konkurs kwartalny. Termin nadsyłania rozwiązań wszystkich zadań z Nr. Nr. 10—11 i 12, upływa dnia 10-go lutego 1931 r. wyniki losowania i rozwiązanie zadań z całego turnieju umieścimy w numerze marcowym.

KRZYŻÓWKA.

Ułożył *Kazimierz Denasiewicz,* Drohobycz.

Za rozwiązanie 4 punkty.



Znaczenie wyrazów czytanych dośrodkowo (pionowo): 9. Symbol pierwiastka. 10. Spaja wspak. 11 Legowisko wspak. 12. Schron owadów. 13 Część ubioru. 14. Miejsce schronienia. 15. Imię żeńskie zdrobniałe wspak. 16. Kwiat ogrodowy i polny wspak. 17. Przyimek. 18. Imię arabskie. 19. Li' ra fonetycznie wspak.

Znaczenie wyrazów dookoła (poziomo): 1. Plecionka. 2. Kochana, miła. 3. Instrument muzyczny. 4. Koń niezaprzeżony. 5. Półwysep w Europie. 6. Satrapa. 7 Bogini zwycięstwa. 8. Ujście rzeki.

KRYPTOGRAM.

Za rozwiązanie 3 punkty.

P9lsk8 chł9p sp7łn8ł r9zk6z prz5dz87j 9b87c6n4,
j6k p89r3n z n87b87sk87g9 w4strz718ł k6szt716,
8, j6ncz6r n6 w8d7c87 wz82ł śm87rt7ln7 r6n4,
Sz6bl6 g9ńc6 w W7z4r6 p87rs8 s81 w4c716.

Powyższy czterowierzsz zaczerpnięty z „Turnieju żywych szachów” Janusza Stępowskiego, należy uzupełnić, wpisując zamiast cyfr — samogłoski.

SZARADA.

Ułożyła *St. Millerowa* Łęczno.

Za rozwiązanie 3 punkty.

Raz-siódme-ósme wieczór nadchodzi
Z niecierpliwością dziś wyglądamy,
Gwiazdki czekają starzy i młodzi
Jak *piątej-ósmej* jakiejś świetlanej...
...Choć w *pierwszem-trzeciem* śnieżna zawieja,
Wiart gałązkami nagich drzew targa,
Trzecim i czwartym świta nadzieja,
Milknie na chwilę bolesna skarga...
Pięć-szóstej-siódmej-ósmej są wszyscy,
Świątynią każdy *pierwszy i drugi,*
Wszyscy za braćmi, wszyscy są bliscy,
Niema w tej chwili pana ni sługi...
...Błogosławiona cudu rodzina,
Arką przymierza opłatki białe,
Ludzkość, to jedna wielka Rodzina,
— Chwała więc Panu — na ziemi *całe!*

Rozwiązanie „Przekładanki” z Nr. 8 R. P. nadesłane przez p. S.Rutowską — Mińska—Mazowieckiego.



Sprostowanie: Oprócz osób wymienionych w N-rze 11-m trafne rozwiązania zadań z Nr. 8 nadesłali p. p. S. Kamiński — Sulejowek. S. Płócienik — Warszawa. S. Rutkowska — Mińsk - Mazowiecki. Oraz sza radę dla młodzieży 11-0 letni Zik Denasiewicz — Drohobycz. Powyższe rozwiązania trafiły do innego działu Redakcji i zbyt późno dostały się do rąk kierownictwa „Kącika”.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z Nr. 9 R. P.

Rebus: Nad gra nic - ą gra - sują — gra - san - ciu - zbroje - ni w gra na t - y gra - bią - cc osie - uda — a przed p - ości - g ie m straż - y — po - gra - nic - znej u cie - kaj - ą za - gra nic - ę.

Nad granicą grasują grasanci, grabiąc co się uda, a przed pościgiem straży pogranicznej uciekają za granicę.

Szarada: Modlitwa poranna i wieczorna.

Ciągówka: Cud nad Wisłą.

Zagadka-figielek: „Tytuł znanego miesięcznika”.

Arcyłamigłówka: Ro - dzi - na Pol - ska.

TRAFNE ROZWIĄZANIE NADESŁALI P. P.

H. Braumanowa — Kraków. K. Denasiewicz — Drohobycz. L. Glaszmidt — Warszawa. E. Jarmulski i S. Jarmulski — Modlin. S. Kamiński — Sulejówek. J. Kowalska i J. Kołakowski — W-wa. Mokrzycka — Drohobycz. D-rowa H. Opielińska — Środa. S. Płóciennik — W-wa. M. Sławnicki — Łuniniec. T. Sławnicki — Białystok. K. Smarzewska — Rawa Ruska. L. Socha — H. Staszakowa — F. Staszaki. J. Wesoły — Będzin. F. Wiśniewski i R. Żak — W-wa.

W wyniku losowania nagrody konkursowe otrzymują P. P.

S. Jarmulski — stacja Modlin — „Panienka z okienka”. J. Łuszczewskiej. S. Kamiński — Sulejówek. „Z pałacu do przybytku”. J. Reytana. J. Kołakowski — Warszawa 9 — Stefanówka dom Baranowskiego. — „Świat murzyński” Ks. A. Majewskiego.

Nagrodę pocieszenia: M. Liwska W-wa Szopena 6 — „Kalendarz Królowej Apostołów” na 1931 r.

Nagrodę autorską: T. Wydumek W-wa Marszałkowska 56. „Dziwne losy Jana Eqre” Ch. Bronte 2 tomy.

Za artystyczne rozwiązanie przkładanki z Nr. 8 „Pieśni Mira” Florence Barclay.

Za szaradę dla młodzieży z Nr. 8 11-o letni Z. Denasiewicz — Drohobycz, Polna 12.

Z kierownictem „Kącika” można się porozumiewać osobiście w każdą środę od godz. 7-ej wieczór w lokalu Klubu Szaradzistów — ul. Miodowa Nr. 7 m. 2.

KOMUNIKAT KLUBU SZARADZISTÓW W WARSZAWIE.

Klub Szaradzistów w porozumieniu z Redakcją „Rodziny Polskiej”” oraz Redakcjami wielu pism ogłasza z dniem 1-go stycznia 1931 r. *Wszechpolski konkurs amatorski na zadania wszystkich rodzajów* jak: szarady, rebusy, krzyżówki, wirówki, arytmografy, zagadki, logogryfy, kryptogramy, eliminatki i t. p. *o tytuł mistrza Polski poszczególnych zadań na 1931 r.*

W konkursie poza dyplomami na tytuły mistrzów poszczególne redakcje przeznaczają wiele wartościowych nagród.

Pp. Autorzy pragnący wziąć udział w Konkursie zechcą zwracać się po informacje, począwszy od dn. 20 grudnia do Klubu Szaradzistów w Warszawie przy ulicy Miodowej Nr. 7 m. 2.



DLA DUSZY.

Są, którzy i sami trwają w pokoju i z drugimi pokój zachowują.

Są, którzy i sami nie trwają w pokoju, i drugim go nie dają: tacy wielkim są ciężarem dla drugich, a jeszcze większym dla siebie.

Nakoniec są, którzy i sami siebie zachowują w pokoju i drugim go przywrócić usiłują.

A jednak cały nasz pokój w tem życiu zależy raczej na pokornem i cierpliwem znoszeniu przeciwności, aniżeli na tem, żeby ich nie czuć i nie doświadczać.

Kto lepiej umie cierpieć, ten doskonalszy pokój mieć będzie. Ten jest zwycięzcą samego siebie i panem świata, przyjacielem Chrystusa i dziedzicem Nieba.

O naśladowaniu Jezusa Chrystusa

Tomasz à Kempis.

RACHUNEK OBYWATELSKIEGO SUMIENIA

Życie nasze od lat szeregu płynie tak przyśpieszonym tempem, tyle w nim przeżywamy i radości i niepokojów, tak się wszyscy spieszymy, żeby zadokumentować przed światem naszą niepodległość, wolność i gospodarowanie samodzielne i samoistne u siebie, że, na skupienie się, na obliczenie ścisłe naszych własnych czynów, zda się, że niema wolnej chwili. Ani za siebie. ani w głąb siebie niema kiedy patrzeć.

A jednak trzeba.

Tyle spraw leży odłogiem, tyle zadań nierozstrzygniętych czeka na nasze uczciwe opanowanie. Tyle faktów odbija się o nasze obywatelskie sumienie, niezałatwionych, że gdyby nie wiara we własne siły i nie głębokie przekonanie, że z wolą Bożą nie dziś — to jutro sprostamy wszystkiemu, trudno byłoby utrzymać własną wewnętrzną równowagę, tak niezbędną w każdej ciągłości pracy.

A przecież, zwłaszcza my kobiety, musimy zawsze trzymać tę równowagę nie naruszoną, bo my jesteśmy dla domu tchnieniem, dla rodziny bussolą. Męża pomoca, dzieci kerowniczkami, domownic przykładem w pełnieniu wszystkiego co włożyło na nasze barki, to cicho, ale ważnie wypowiedziane słowo przed Boga ołtarzem: „aż do śmierci“. Dlatego, kończąc rok, może byłoby pożytecznie przejść myślą — jak i czem on się zaznaczył w naszej kolei życia.

Czy Bogu i ludziom wypłaciłyśmy się godziwie za dar istnienia?

Czy umiałyśmy cenić dostatecznie radość a mężnie borykać się z troską?

Czy podjęte zobowiązania spełniałyśmy z tą dobrą wolą, jaką cechować winna każda pożytek majaca praca?

Czy w domu nie było zaniedbania. Czy oszczędność kierowała naszą administracją? Czy życie nad stan nie obrażało dostojeństwa polskiego domu?

Czy sprawy ogólnej doniosłości kraju dość gorąco nas obchodziły?

Czy nie tracąc czasu na politykowanie, jesteśmy zawsze dość dobrze informowane o wszystkiem co dotyczy kraju, aby módz odpowiadać na pytania dzieci i domowników nie dając w tym zakresie pierwszeństwa żadnej inicjatywie z zewnątrz domu?

Możnaby wyliczać pytań takich bez liku, tyle ile środowisk, ile rodzin, ile fachowych zajęć. ile materjalnych środków, ile zobowiązań.

Nie czynimy tego wiedząc, że tych kilka strun dotkniętych, w każdej duszy kobiecej poruszą wiele innych.

Liczymy na to. A, czując ile przewin dźwigamy sami, życzymy, aby po najpobieżniejszym choćby obrachunku, każda z kobiet polskich, doceniająca swą wartość i ważność w społeczeństwie, mogła z czystym sumieniem powiedzieć: spełniłam, według mych sił, co do mnie należało, a dla dobra mej Rodziny i Kraju pełnić pragnę nadal co należy, bodaj nad siły.

L. Kotarbińska.

***Rok Nowy 1931** niech przyniesie mądrość, statek i uczciwość całemu Narodowi. Niech da pracę bezrobotnym. Gleba niech nakarmi głodnych. Niech w domach polskich panuje: zdrowie, spokój, harmonja i niech pełnym ogniem miłości dla Ojczyzny płoną wszystkie polskie serca.*

Tego życzy swym Szanownym i drogim Czytelniczkom

Redakcja Działu Kobiecego

„RODZINY POLSKIEJ“.

PO ZJEŹDZIE PAŃ DOMU

Pierwszy Ogólnokrajowy Zjazd Pań Domu poprzedziły długie tygodnie mozolnych przygotowań i ciężkiej pracy. Inicjatorki i organizatorki Zjazdu pokładały w nim wielkie nadzieje, lecz ani na chwilę nie przypuszczały, że sam Zjazd tak dalece przerośnie ich najśmielsze oczekiwania. A był on nie tylko liczebny, bo zgromadzii przeszło 600 uczestniczek, lecz dostojny w całym swym przebiegu, który, z niesłabnącem zainteresowaniem gromadził cały zespół pań na poszczególnych obradach.

Po Mszy św., odprawionej przez ks. Szymańskiego w kościele św. Krzyża, Zjazd rozpoczął się w dużej sali Stow. Techników (W-wa, Czackiego 3/5) w dniu 21 października 1930 r. o godz. 10-ej rano. Zagaiła go p. Iza Mandukowa, zapraszając na przewodniczącą Zjazdu p. Marję Karczewską, oraz do prezydjum panie: Kamillę Nitschową z Katowic na wice-przewodniczącą, na asesorki p. Gertrudę Dobrowolską i Irenę Szumlakowską, na sekretarkę i zastępczynie panie: Halinę Mamelokową z Sosnowca i Ludwikę Bormanową.

Na całość Zjazdu złożyły się cenne i rzeczowe referaty szeregu prelegentek, wycieczki zbiorowe do Instytutu Gospodarstwa Domowego, Ośrodków Zdrowia, Szkoły Pielęgniarek i inne oraz pokazy wzorówek i technicznych zdobyczy z dziedziny gospodarstwa.

W obszernym referacie, przedstawiającym cele i korzyści zrzeszenia się pań domu, p. Iza Mandukowa podkreśliła, iż gospodynie kładą fundamenty pod budowę potęgi narodu. W życiu bowiem rodziny otrzymują nowe pokolenia pierwsze podstawowe przygotowania do pracy i do życia.

Pani Czarnowska w swem przemowieniu zaznaczyła, że w dotychczasowem pojęciu kobiet, gospodarstwo domowe było najczarniejszą strona ich życia, w którem pracę podejmowały z równym przymusem, jak i niechęcią. Gdy tymczasem racjonalnie zreformowane gospodarstwo domowe powinno stać się źródłem naszej radości życia, przez zaoszczędzenie nam wiele sił i wolnego czasu dla szerszych zainteresowań i zasłużonej rozrywki

Ożywiona dyskusja wywiązała się na temat organizacyj gospodarcych zagranicą i u nas. P. Kamilla Nitschowa z entuzjazmem opowiedziała o organizacji kobiet skandynawskich, p. Elżbieta Kiewnarska poruszyła tak bardzo aktualna kwestję służby domowej w Austrji, p. Eleonora Czarnowska, która niedawno powróciła z kongresu belgijskiego, podzieliła się wiadomościami o belgijskim Boeren Anudzie. A p. Janina Huberowa wyjaśniła doniosłości znaczenia Instytutu Gosp. Domowego dla racjonalnego rozwoju nietylko poszczególnych gospodarstw, lecz przedewszystkiem dla stanu przemysłowego i ekonomicznego państwa.

P. Irena Szumlakowska w znakomicie opracowanym referacie podała najogólniejsze zasady organizacji pracy w gospodarstwie domowem, które poparła znakomitemi przykładami z życia oraz pokazem złych i dobrych przyrządów. Reformę kuchni omówiła p. Maria Chmieleńska.

Decydującym dniem Zjazdu, był dzień trzeci i ostatni, kiedy przystąpiono do opracowania podstaw organizacyjnych przyszłego Związku Pań Domu. Podkreślono zasadę jaknajszerszej demokratyzacji nowopowstającego zrzeszenia, ustalając w głosowaniu nazwę „Związek Pań Domu". Panią domu jest bowiem każda gospodyni, zarówno korzystająca z pomocy płatnej, jak własnoręcznie wykonująca czynności gospodarcze.

Jako cele Związku wysunięto: 1) podniesienie poziomu życia rodziny polskiej, 2) ulepszenie gospodarstw domowych, 3) kształcenie gospodarcze kobiet, 4) najszerzej pojętą samopomoc.

Uchwalone przez Zjazd wnioski brzmią następująco:

Zjazd Pań Domu uchwala: 1) *Stworzyć jednolitą i odrębną organizację pod nazwa „Związek Pań Domu"*. a) wyłonić komisję organizacyjną Związku dla opracowania statutu. (Do komisji organizacyjnej Związku powołano panie: Bonkowicz-Sittanerową, E. Czarnowską, Dawydowiczową, F. Garapichową, Z. Jagneráńska, M. Karczewską, E. Kiewnarska, I. Kompertowa, H. Mamelokową, I. Mandukowa, Z. Mycielska, K. Nitschową, A. Rollową, T. Skorzewską, I. Szumlakowską); b) we wszystkich ośrodkach kraju stworzyć oddziały Związku. 2) *Gospodarstwo domowe uznać za pracę zawodową*. a) żądać od czynnikóźw miarodajnych zrównania zawodu Pani domu z innemi zawodami, b) dla kobiety, która prowadzi własne gospodarstwo domowe ustalić nazwę „Pani domu", c) żądać uznania nazwy „Pani domu" i wykonywanego zawodu „gospodarstwo domowe" przy legitymowaniu się, spisach ludności i t. p. 3) *Zwrócić się do władz miarodajnych o wprowadzenie nauki gospodarstwa domowego do szkół średnich narówni z nauką czytania i pisania.* 4) wyjednać *u prasy szerokie uwzględnienie wiadomości z dziedziny domoznawstwa.* 5) polecić zrzeszeniom i związkom kobiecym *tworzenie wydziałów stypendialnych* dla specjalistek w dziedzinie domoznawstwa, wreszcie 6) polecić reprezentowanym na Zjeździe organizacjom rozpisanie konkursów *na pieśń o Domu Polskim.*

Zamknięcie Zjazdu dnia 23.X r b. odbyło się w atmosferze serdecznego zespolenia. Przemówieniom pożegnalnym nie było końca. Gorąco podejmowana była p. Salomea Chwatowa, weteranka 63 roku, która z rozrzewnieniem podkreśliła nawrót kobiety polskiej do zagadnień domowych, zaznaczając „że kobieta bez gospodarstwa — to nie kobieta, lecz znak zapytania". Zjazd zamknęła serdecznemi słowami p. Maria Karczewska, która mu cały czas z niezmąconą pogodą ducha i taktem patronowała. Przewodnicząca dziękowała wszystkim uczestnikom za nastrój jaki panował — nastrój niezakłócony żadnym dysonansem, a tak przepojony dobrą wolą.

Po zmknięciu Zjazdu uczestniczki z inicjatywy p. Karczewskiej udały się na grób Nieznanego Żołnierza, gdzie złożony został wieniec od pierwszego Zjazdu Pań Domu.

Uroczystości zakończył bankiet na 250 osób w sali Stow. Techników, gdzie pod bacznem okiem p. Elżbiety Kiewnarskiej pokrzepiano ciało, duchem przebywając wciąż jeszcze na dopiero co zakończonym Zjeździe.

Marja Ankiewiczowa.

SYSTEMATYCZNY RACHUNEK TO DROGA DO DOBROBYTU

Tylko ten niema nigdy nic, kto systematycznie nie rachuje tego co posiada. Oczywiście, w epoce ogólnego kryzysu ekonomicznego, w epoce, w której nawet najbogatsze kraje mają miljony bezrobotnych, a więc miljony tych, którzy nie mają z czego robić obrachowań, trudno jest uogólniać te sprawy.

Ale, im się ma mniej, tem więcej należy oglądać każdy grosz i najostrożniej nim rozporządzać.

Pomoże nam niezawodnie do orjentowania się w naszych wydatkach, doskonale obmyślona: „Książka rachunkowa informacyjno - gospodarcza" wydana przez Redakcję tygodnika „Kobiety współczesnej", na rok 1931.

Imiona zespołu, który złożył swą pracę na stworzenie pożytecznej całości, są gwarancją, że książka jest praktycznie i z troską o dobro domu polskiego obmyślana. Opracowały ją pp. M. Ankiewiczowa, nasza cenna współpracowniczka, O. Bieńkowska, I. Brzósko - Suderska, I. Erepowiczowa, E. Grocholska, Z. Popławska, Z. Węglińska, St. Wojakowska, kładąc na pierwszej kartce, szereg przykazań, zachęcających do „nieodkładania rachunków do jutra, zapisywania każdego wydatku, przechowywania kwitów, składania na książeczce P. K. O. grosza zapasowego i t. d.".

A w ostatnim wierszu przedmowy przestrogę, aby utrwalić w pamięci to, że „podstawą każdej księgowości jest sumienność i systematyczność".

Pragniemy, aby wszystkie nasze Szanowne Czytelniczki zapamiętać to chciały, wprowadzić w czyn natychmiast i na obrachunki wydatków codziennych, właśnie, w chwili ciężkiej dla kraju szczególną swą zwróciły uwagę. My, administrujemy domem, my rozporządzamy męża i swojemi zarobkami, my i nawet nie zarabiając nic poza domem, zarabiamy bardzo dużo, jeżeli wszystko, co jest rubryką wydatku w gospodarstwie otoczone jest naszą najtroskliwszą opieką i ujęte w karby oszczędności. Do tego pierwszą i najważniejszą pomocą jest systematycznie prowadzony rachunek.

L. K.

O POWIĘKSZANIU WZORÓW

Technika powiększania wzorów jest dosyć zawiła, zwłaszcza dla tych, którzy nie mają zdolności rysunkowych.

Bywają wzory bardzo niewdzięczne, które przez powiększenie tracą subtelność ornamentacyjną, inne znów w powiększeniu są zanadto puste i wymagają koniecznych ozdobników.

Najprymitywniejszą jest technika powiększania na kratkach. Jeżeli mamy powiększyć wzór figuralny, najlepiej wówczas pokratkować cały wzór bardzo dokładnie w drobną kratkę i ponumerować kwadraty wzdłuż i wszerz, jak to widzimy na wzorze. Osobno przygotować arkusz papieru i poznaczyć go milimetrową podziałką, oznaczyć wielkość kratek dziesięciokrotną, mniejszą lub większą i znów ponumerować w odpowiedni sposób. Mając tak przygotowany schemat, znaczymy punktami bardzo dokładnie na większych kratkach, którędy trzeba ciągnąć linję wzoru. Następnie wyciągamy tuszem cały obwód.

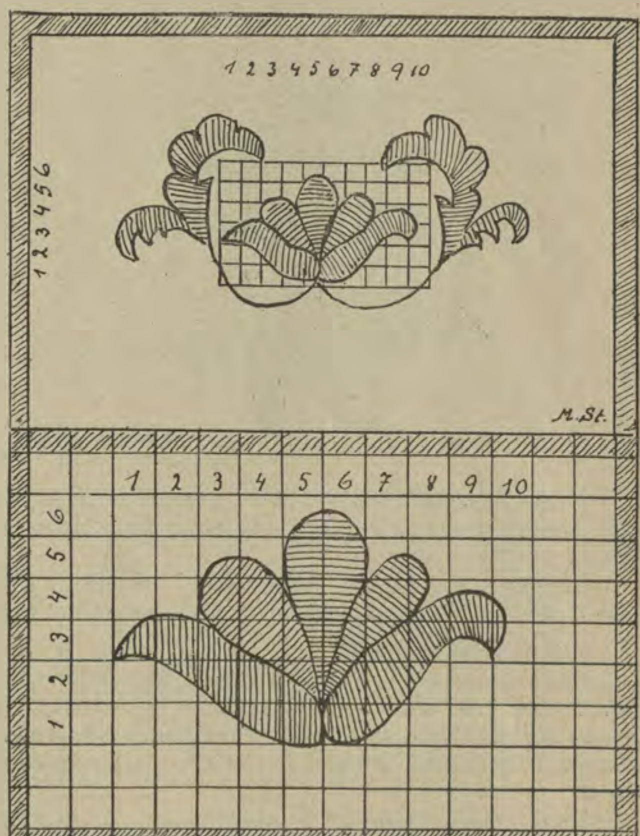
Jeżeli mamy wzór roślinny, wówczas możemy mieć większą swobodę wykończenia dowolnie linji ozdobnych.

Wzory symetryczne, zwłaszcza haftów ludowych huculskich, zaleszczyckich i poleskich nie wyglądają już w powiększeniu tak pięknie, a niekiedy nie dadzą się zupełnie wykonać z powodu zawiłej techniki ściegów.

Wzory klasyczne lub stylizowane można powiększać z pomocą normografu. Jest to przyrząd skonstruowany w ten sposób, że w chwili, gdy poruszamy sztyfcikiem po wzorze, ołówek, umieszczony w przedłużeniu aparatu, rysuje nam cały wzór w powiększeniu. Normograf jest dosyć drogi, lecz wydatek ten opłaci się, gdyż bardzo ułatwia pracę przy powiększeniach.

Na wzór normografu urządzony jest prymitywny aparacik, używany do powiększeń przez młodzież szkolną.

Do przyrządu tego bierzemy cieniutką gumkę i w jeden jej koniec umocowujemy szpilkę lub gwoździk. Z drugiej strony nawlekamy mały koralik, który przeciągamy na środek gumki. W drugim końcu gumki przywiązujemy ołówek. Szpilkę wbijamy w deskę po lewej stronie wzoru. Koralik umieszczamy na wzorze w takiej odległości od ołówka, jak duże ma być powiększenie i naciągając lekko gumkę ustawiamy ołó-



wek w punkcie skąd rozpoczynamy powiększenie, prowadząc ołówek po papierze i nie patrząc nań, tylko kontrolując posuwanie się koralika po wzorze. Gdy nabierzemy wprawy, przekonamy się, że właściwie rysuje promień zawarty w rozpięciu gumki.

Po wykonaniu w ten sposób całego powiększenia, poprawiamy rysunek, wyrównując jego kontury.

Jest jeszcze jeden sposób niezawodny, lecz potrzebna do tego znajomość fotografowania.

Mając dobry aparat do powiększeń fotograficznych, wykonujemy zdjęcie wzoru normalne, powiększamy je do potrzebnych wymiarów, a po wykończeniu fotografji, przykładamy do niej przezroczystą kalkę i wyciągamy cały wzór tuszem.

Najlepiej jednak ćwiczyć się w rysunku, a władając swobodnie ołówkiem, nie będziemy zależni od żadnych aparatów.

Marja Stefkowa.

KOMPOZYCJA WZORÓW W HAFCIE

W haftach ludowych znajdujemy doskonałe metody kompozycji dużych wzorów ornamentacyjnych z małych szczegółów. Jednak w ułożeniu całości spotykamy taką nadzwyczajną logikę, że służyć nam ona może, jako klasyczny wzór. Na rysunku Nr. 1 widzimy mały bukiecik złożony z dwóch kwiatków i kilku listków.

Jest to motyw skomponowany przez Kazię Adanównę z Krasowa, powiatu lwowskiego.

Jeden kwiatek wiśniowy z żółtym środkiem, drugi szafirowy z czerwonem serduszkiem. Gałązka u szczytu żółta.

Bardzo oryginalnie haftują dziewczęta w obwodzie lwowskim liście, gdyż wyszywają jedną połowę liścia kolorem zielonym, drugą zaś fioletowym. Całość wykonana ściegiem płaskim i tylko kierunek ściegów wywołuje cienie i blaski w hafcie.



Wiejska hafciarka twierdzi, że gdy cień pada na listek, maluje go na jednej połowie na kolor fioletowy, a druga pozostaje zielona.

Skromny ten bukiecik zdobił w jej strojach naramiennik koszuli, jako powtarzający się biegnący pas.

Na kołnierzu cienkiej białej koszuli ułożony był w owalu, a prócz tego wyszyty był na narożniku chusteczki. Równie ozdobnie wyglądały te kwiatki na czarnej satynie fartuszka, lecz wówczas zamiast bawełny z połyskiem używany bywał do haftu sztuczny jedwab.

Bogate hafty kolorowe wyszywają w okolicy Lwowa zarówno Polki jak i Rusinki.

Całe rękawy białych cienkich koszul bywają zahaftowane w duże bukiety z róż, bratków, niezapominajek, rozłożonych liści i gałązek wykonanych ściegiem płaskim. Hafciarki w tych okolicach przerabiają z wielką zręcznością wzory haftowane ściegiem płaskim, na krzyżykowe wyszycia i odwrotnie, a zawsze kompozycja bywa ścisła i harmonijna. Podziw budzą hafty ludowe wyrobione ręką zgrubiałą od ciężkich robót w polu i przy gospodarstwie.

W pobliżu Lwowa, obok Winnik leży długa na trzy kilometry wieś Czyszki-Wielkie. Czysto polska miejscowość, ludność jakaś dostojna, zachowuje dawne zwyczaje, pomimo, że znać już na niej wpływ miasta.

Wskazano mi jedną chatę, w której starsza kobieta miała jeszcze zachowany starannie strój weselny. Wśród różnej części tej odzieży był jeszcze biały, płócienny napierśnik z szerokim, haftowanym kołnierzem.

Wianuszek z konwalji i drobnych listeczków powtarzał się wielokrotnie wkoło kołnierza.

Dawniej haftowano tam sute spódnice białe zdobione haftem ręcznym na sześćdziesiąt centymetrów szerokim.



Haftowano również fartuszki świąteczne, czepce na głowę i chusty, w które owijano książkę do nabożeństwa.

Dziś wyszywają gdzieniegdzie z wzorów wyuczonych w szkole, bez charakteru rodzimego tej wsi.

Podajemy w rysunku kompozycje trzech różnych serwetek. Dwie serwetki, okrągła i owalna wyszyte na cienkiem płótnie bawełną mouline firmy D. M. C. Obie obszyte cienką, szydełkową, lub klockową koronką. Trzecia serwetka podłużna na stolik wyszyta na samodziale, bawełną coton perlé tej samej firmy. Dwa boki tej serwetki wykończone frendzlą wiązaną z wysnutej przędzy samodziału.

Motyw ten nadaje się również do ozdoby sukienek dziecięcych, musi być jednak nić dobrana starannie do materjału.

Marja Stefkowa.

Co robią kobiety u nas

Żeńskie Kursy Gospodarcze stale organizuje sejmik ziemi Rawskiej w Rawie Mazowieckiej z pomocą Ministerstwo Rolnictwa. Kursa mają być trzymiesięczne, lecz prowadzone stale cały rok przy zmieniającym się co 3 miesiące komplecie uczenie.

Kursa będą bezpłatne, uczestnice przyjezdne umieszczane będą w internacie.

Inicjatywę sejmika rawskiego witamy z wielkiem uznaniem, jako dowód, że sprawa potrzeby przeszkolenia gospodarczego szerokich mas kobiecych przeniknęła już i do niekobiecych organizacji.

Oby inne sejmiki jaknajrychlej wstąpiły w te ślady.

Ile mamy organizacji kobiecych w Warszawie? Na to pytanie odpowiada świeżo wydana broszura p. Jana Bełcikowskiego p. t. „Warszawa — Kobieca", w której pan B. zawarł krótkie informacje o 73 stowarzyszeniach kobiecych, kórych centrale znajdują się w Warszawie. W tej liczbie jest tylko 4 stowarzyszenia mniejszości narodowych (2 żydowskie i 2 ruskie). Broszura ta omawia tylko organizacje społeczne i społeczno-polityczne, nie obejmując stowarzyszeń religijnych.

Praca Kobiet w przemyśle polskim. Liczba ogólna robotników przemysłowych w Polsce wynosi jak mówią cyfry głównego inspektoratu pracy — 903.000 (w cyfrze okrągłej), w tem kobiety i dziewczęta stanowią 23 proc. czyli 207.690 osób.

Z tej liczby 47 proc. pracuje w przemyśle włókienniczym — 95.000 kobiet i 6.680 dziewcząt, co stanowi 54 proc. ogółu robotników włókienniczych. W niektórych okręgach poszczególnych, naprz. w woj. Kieleckiem, liczba kobiet zatrudnionych w przemyśle włókienniczym, dochodzi do 63 proc. ogółu robotników tejże gałęzi. Najwięcej kobiet pracuje w przemyśle włókienniczym w Łodzi i woj. Łódzkiem, mianowicie: 67.900 kobiet i 4.580 dziewcząt. W woj. Kieleckiem — 34.000 kobiet i 4.000 dziewcząt. W woj. Krakowskiem — 13.500 kobiet i 1.320 dziewcząt. W woj. Śląskiem i Bielsku Cieszyńskiem — 8.630 kobiet i 1.480 dziewcząt. W woj. Białostockiem — 2.600 kobiet i 60 dziewcząt.

Drugim z rzędu przemysłem, który najliczniej zatrudnia kobiety — jest przemysł spożywczy, łącznie z monopolami: spirytusowym i tytuniowym. Pracuje w nim 24.500 kobiet i 2.270 dziewcząt.

W przemyśle chemicznym pracuje 14.650 kobiet i dziewcząt.

W mineralnym — 13.130 kobiet i dziewcząt, odzieżowym — 11.620. metalowym 10.440, drzewnym — 8.680 i maszynowym — 3.040.

Jak wykazują liczby w sprawozdaniu głównego inspektora pracy, niektóre z wymienionych gałęzi przemysłu uwydatniają tendencję do zwiększania liczby zatrudnionych kobiet na niekorzyść mężczyzn, co dowodzi, że ustawa o ochronie pracy kobiet bynajmniej nie wpływa na ich redukcję.

Z. Z.

Co robią kobiety w innych krajach

We Francji od lat 5 zarówno w Paryżu, jak i na prowincji powstały „koła gospodyń", zrzeszające te osoby, które pragną stosować metody naukowej organizacji pracy we własnym domu. Organem centrali tych kół jest miesięcznik „Mon chez moi". który na ostatnim no ostatnim kongresie wykształcenia gospodarczego kobiet (w Rzymie w listopadzie r.z.) postanowiono uważać za organ informacyjny międzynarodowy w zakresie pracy wszystkich organizacji kobiecych tego typu. Z inicjatywy p. Bernège, redaktorki „Mon chez moi". zawiązano syndykat wytwórców przyrządów i maszyn gospodarczych. który już od 3 lat urządza coroczną w marcu wystawę urządzeń domowych. W ten sposób nietylko propagowana jest wśród szerokich warstw idea nowoczesnych metod pracy w gospodarstwie domowem, ale rozbudzana jest inicjatywa i wytwórczość w tym kierunku. Koła gospodyń prowadzą naukę metod gospodarczych przez odczyty i pogadanki, podczas których demonstrowane są przyrządy. Pozatem ułatwiają członkiniom wspólny zakup tych przyrządów. Wzorce (szematy) dla wykonywania różnych czynności gospodarczych ustala szkoła gospodarstwa w Charleville, gdzie stosowane są zasady naukowej organizacji.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Zofja M. w Lublinie: Uwagi zupełnie słuszne, ale: „nie od razu Kraków zbudowany"... pod czujnym okiem ministra Kwiatkowskiego port nasz w Gdyni rozwija się i rośnie z amerykańską szybkością. Więc i kutry rybackie znajdą odpowiednie schronienia na naszym małym, drogim nam brzegu morskim. Plany portu, z wejściem 40 metrowej szerokości są już zatwierdzone i prace rozpoczęte. Zaciszne schronienie znajdą łodzie rybackie, w porcie, który będzie zbudowany między Hallerowem a Wielką Wisłą. Oczywiście powstanie tam nowe osiedle rybackie z domkami dla rybaków, według nowoczesnych wymagań. Byle tylko wytrwania i pieniędzy, to doczekamy się i tańszych ryb, o które słusznie troska się każda gospodyni domu, jako o pożywny pokarm.

P. Z. W. w Poznaniu, opóźnienie w odpowiedzi spowodowane jest późnym powrotem z wywczasów wakacyjnych p. Stefkowej cennej naszej współpracowniczki. Wszelkie zamówienia na rysunki będą wysyłane natychmiast po skierowaniu się listownem Sz. naszych Czytelników do redakcji „Rodziny Polskiej" z dodaniem na kopercie „dział kobiecy".

P. W. Lek. w Wilnie. Dziękujemy za objaśnienie. Materjały lniane przemysłu ludowego wileńskiego są prześliczne. Nowogródzkich wystawę mieliśmy w Warszawie i korzystaliśmy zakupując barwne i tanie materjały na meble poduszki i obijanie ścian.

P. N. Zembrz.. ze Stolnisk: W Truskawcu całą zimę trwa sezon. Mieszkania, w willach Zarządu doskonale urządzone, opalane z wygodnemi łóżkami i dobrą pościelą. Spacery piękne. „Naftusia" na zawołanie. Kąpiele z kanapkami do wypoczynku. Restauracja żywiąca wybornie. Bez żadnej obawy, może Sz. pani zaufać naszym informacjom. Zarząd Truskawca wszystkiego dotrzymuje, co obiecuje, sprawdzaliśmy to osobiście, uważając pobyt w Truskawcu za jeden z najprzyjemniejszych.

KĄCIK DLA DZIECI

W NOC WIGILIJNĄ.

Ucichło śpiewanie kolęd, pogasły ostatnie światła na choince, w starym dworze zapanowała cisza snu. Do pokoju, pełnego zapachu świerku i świec, przez okna mrozem w dziwne kwiaty malowane, sączył się srebrzysty blask księżyca i kładł się smugami na ziemi. Cisza panowała dokoła. Co się tam rusza koło kominka? — To Jurek i Basia, schowali się tu w kąciku, pragnąc zobaczyć skrzata domowego; bo opowiadała im stara niania, że w tę noc cudowną, gdy ludzie rozumieją mowę zwierząt, można zobaczyć krasnoludka, który się domem opiekuje. Trzeba mu tylko postawić miseczkę z miodem i kruszynę słodkiego ciasta dać i siedzieć cichutko, a, ani chybi, krasnoludek wyjdzie i będzie można go zobaczyć i z nim porozmawiać. Zrobili więc tak jak niania im mówiła i teraz czekają a serduszka głośno im stukają: puk, puk.....

Coś zaszemrało koło kominka. Patrzą uważnie, a tu się coś rusza, może mysz? Co to? Chyba skrzat! Ale tak naprawdę, to on. Malutki jak palec, brodę ma siwą, długą, czapeczkę na głowie czerwoną a na sobie mysi kożuszek. Zajada smacznie ciasto z miodem, z ryneczki popija i wyśpiewuje cieniutko: „Hej kolęda, kolęda"! Zabiły żywiej serduszka dzieciom!

— Krasnoludku! Krasnoludku — zaszeptały.

Obrócił się krasnoludek i pyta:

— Kto mnie woła?

— To my, Jurek i Basia...

— Znam was, znam — pokiwał głową skrzat — a co tu dzieciaki po nocy robicie, zamiast spać grzecznie w waszych łóżeczkach!

— Myśmy chcieli.... Niania nam mówiła.... że dziś można z tobą mówić, krasnoludku, nie gniewaj się... ale myśmy tak chcieli.....

— No dobrze, dobrze, nie gniewam się, znam to znam, nie jedne dzieci w tym dworze rozmawiały ze mną, tak, tak, to już dawno, dawno....

— Krasnoludku, a czy ty bardzo stary jesteś? — zapytała Basia.

— Jestem tego domu skrzat, tyle sobie liczę lat, ile liczy stary dwór. Synów tego domu — cór widziałem ja tyle, tyle i wszystkich wspominam mile.

— Krasnoludku kochany, tyle pamiętasz, opowiedzże nam co z tych czasów — prosiły dzieci — czy dawniej też dzieci miały choinkę? Jak to bywało?

— Jak to bywało. Hej! dzieci miłe, różnie bywało... ale stół wigilijny pod obrusem bielutki sianem podścielano i opłatkiem się dzielono i potrawy podobne jak dziś w on dzień jadano, a jedno nakrycie wolne zawsze było dla „zagórskiego gościa" jak mawiano. I o skrzacie starym pamiętano — tak, tak. — Dzieci też choinkę miewały — sadkiem się nazywała — wisiała czasem u sufitu, w inszych czasach stała na ziemi lub na stole — zdobiły ją czerwone jabłuszka i orzechy, potem łańcuchy kolorowe i świece białe lub żółte z wosku, tak, tak... A po wieczerzy wigilijnej przychodzili chłopcy „po kolędzie", śpiewali pieśni o Bożem Narodzeniu, a potem znów inni śmiesznie poprzebierani za turonia, niedźwiedzia, żórawia skoki ucieszne wyprawiali, lub znów jako pastuszkowie, poprzebierani jasełka przedstawiali ku uciesze zgromadzonych, aż wreszcie suto obdarzeni z pieśnią na ustach do domu wracali...

Pokiwał siwą brodą skrzat i umilkł.

— Mów jeszcze, krasnalku — prosiły dzieci.

Podniósł skrzat na nich dobre siwe oczy i roześmiał się:

— Takbyście to chcieli słuchać co wam baję, a tu pora już mija i do siebie wracać mi trzeba, do mej szparki za kominem. Ale, żeście o mnie pamiętali, to coś wam powiem. Raz w rok tylko mogę się pokazać ludziom, ale zawsze jestem tutaj choć niewidzialny. Czasem coś komuś spsocę, częściej pomogę. Otóż jeśli ładnie i grzecznie będziecie się kładli spać do łóżeczek, to jak światło zgaśnie przyjdę co wieczór usiądę na poduszce i prosto do uszka opowiem wam jedną historję tego dworu, bo kto ma budować przyszłość, ten znać i kochać powinien przeszłość swoją. Dobrze?

Ach! Doskonale, krasnalku, dziękujemy — wykrzyknął Jurek a za nim Basia.

— No to bywajcie — kiwnął im skrzat rączką i zniknął im z oczu.

Zdziwieni Jurek i Basia rozglądać się jęli wokoło, ale oprócz pustej ryneczki z miodu i paru okruchów ciasta nic nie znaleźli. Zimno się im jakoś zrobiło i nieprzyjemnie w wielkim pokoju, więc ujawszy się za rączki pobiegli prędko do łóżeczek, pomni obietnicy skrzata.

H. Rostafińska-Choynowska.

CHOINKA

Rosłam w lesie, pośród sosen —
Zielona, zielona.
Teraz stoję tu samotna
Dziwnie odmieniona.
Stroją krasne mnie jabłuszka
I łańcuchy kolorowe
I światła rzęsiste.
Patrzą na mnie wokół dzieci
Kochane, kochane...
Klaszczą w dłonie.
A buziaki — mają roześmiane...
Hej choinko! czyś myślała
Kiedy w ciemnym borze
Ile szczęścia twe zjawienie
Przynieść z sobą może.

H. R. Ch.

ZAGADKA.

Długie skoki, długie uszy —
Liść go straszy, gdy się ruszy...
A największa w zimie bieda,
Że się nigdzie ukryć nie da...
A myśliwy strzelbą błyska
I wypędza z legowiska.

H. R. Ch.

Wydawcy: **Stow. Mis. Księży Pallotynów.** Redaktor: **Leon Radziejowski**
Redaktorka działu kobiecego: **Lucyna Kotarbińska.**

Wykonano w Drukarni Archidiecezjalnej, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71.

NIEZBĘDNA DLA KAŻDEJ DOBREJ GOSPODYNI

KSIĄŻKA RACHUNKOWA KOBIETY WSPÓŁCZESNEJ

Zł. 1.50 z przesyłkę Zł 2.

BOGATY DZIAŁ INFORMACYJNO - GOSPODARCZY.

ŁATWA DO PROWADZENIA

DO NABYCIA W KSIĘGARNIACH I PAPETERJACH.

SKŁAD GŁOWNY:

Warszawa - Górnośląska 20 m. 7. P.K.O. 14.560.

PREMJE DO ROZLOSOWANIA.

Ks. ALOJZY MAJEWSKI

ŚWIAT MURZYNSKI

Cena zł. 5.50

...Opisy obyczajów religijnych, społecznych, życia rodzinnego i swoistej kultury murzyńskiej uderzają w ujęciu autora dokładnością spostrzeżeń, oryginalnością szczegółów nieznanych w pracach innych badaczy fobkloru murzyńskiego.

Książka ta ogromnie treściwa... stanowi piękny dokument połączenia pracy apostolskiej z zadaniami etnografa-badacza ludów...

Książka—najlepszy podarek gwiazdkowy;
Dla starych i młodych to pokarm duchowy.

Książki treści religijnej i etycznej

Bougaud Ks. Bp. Święty Wincenty a Paulo	Zł. 9.50
Duszpasterstwo Miejskie (praca zbiorowa)	„ 8.50
Foerster F. W. Religja a kształcenie charakteru	„ 14.—
Gaworecki B. Br. Katechizm zakonny	„ 5.—
Grossek-Korycka M. O supremacji zła (wydanie drugie)	„ 5.—
Kozubski Ks. Dr. Z. Problem potomstwa	„ 3.75

Książki w wytwornej oprawie

Janowski A. Warszawa (z ilustracjami)	Zł. 22.—
Malina J. B. Orbis Catholicus (204 artyst. reprodukcji życia katolickiego)	„ 70.—
Smoleński J. Morze i Pomorze (z ilustracjami)	„ 20.—
— Wielkopolska	„ 20.—
Sonnenschein C. Madonnen 104 artyst. reprodukcji obrazów Matki Bożej)	„ 20.—

Książki powieściowe i treści ogólnej

Adams H. Tajemnica domu za bramą Królowej	Zł. 6.—
Atkinson E. Bobik od Franciszkanów (dla młodzieży)	„ 5.50
Bonsels W. Marek w lesie (dla młodzieży)	„ 7.—
Dębicki Z. Sam na sam—Złudy i Prawdy	„ 12.80
Gustowski L. Na morze—Gdańsk—Gdynia	„ 3.50
Izdebska Wł. Praca bogactwem (dla młodzieży	„ 8.—
Stasiak L. Brandenburg, kraina słowiańskich mogił	„ 3.50
Szalay-Groele W. Straszne dziedzictwo (dla młodzieży)	„ 5.50
Walewska C. Biała Siostra z Afryki (z prawdziwych przeżyć)	„ 2.—
Watra-Przewłocki J. Mexicana (współczesna powieść)	„ 8.50
Zaleska Z. Słoneczne drogi (młodym matkom—polkom polecone	„ 2.50
Żelichowska W. Spłacony dług (dla młodzieży)	„ 8.—

Księgarnia Przeglądu Katolickiego

Warszawa, Krakowskie Przedmieście 71

Dobra Książka

TO

najlepszy podarek na Gwiazdkę.

Gawędy Misjonarza

Zł. 2.50

Przemiłe te gawędy religijno - moralne zyskały sobie w najszerszych sferach licznych przyjaciół.

Ks. J. Lenartowicz.

Sto rad i upomnień

Zł. 1.—

...złota książeczka — istna skarbnica dobrych rad życiowych dla niewiast i panien.

OSTATNIA NOWOŚĆ!

Wyszła z druku bardzo zajmująca powieść dla młodzieży.



Cena zł. 3.—

Miłym podarkiem na gwiazdkę będą powiastki

Feliksa Brodowskiego

Stokrotka Matki Boskiej

o biednej, suchej wierzbie i jej mieszkańcach

Cena broszurki 50 gr.

Róże św. Teresy

nowe, czwarte wydanie.

Zł. 2.50

...365 rozmyślań na wszystkie dni roku. Składają się one ze zdań—istnych pereł, myśli zaczerpniętych z listów i notatek „Małej Świętej".

Czeska-Mączyńska Marja.

Rycerz Chrystusowy

Zł. 4,25

Powieść historyczna z czasów św. Wojciecha. Znakomita autorka „Powieści Chrystusowych" opisuje w tej nowej powieści tragiczne dzieje grzesznicy.

Ks. Józef Spillmann

Tajemnica spowiedzi

Zł. 3.—

Są książki, które nigdy nie tracą na aktualności, które — można powiedzieć — nigdy się nie starzeją. Do takich książek należy powieść Tajemnica spowiedzi, która doczekała się w polskim języku obecnie już czwartego nowego wydania.

Ks. H. Skolaster.

W pętach guślarzy

Zł. 2.45

... Autor — długoletni misjonarz w Afryce — opowiada nam barwnie i zajmująco o całej zgrozie pogańskiego zabobonu i guślarstwa. Epizody pełne dramatycznego napięcia przykuwają silnie uwagę czytelnika.

Świat murzyński

Zł. 5.50

Autor—długoletni misjonarz w dalekich krajach—opisuje w swego rodzaju trylogji swą podróż apostolską do Afryki, swój czteroletni pobyt wśród synów Czarnego Lądu, ich życie i obyczaje. Przed oczyma czytelnika przesuwa się ów egzotyczny świat murzyński tak plastycznie przedstawiony, jak gdyby polski czytelnik razem z misjonarzem wędrował.

ZAMAWIAĆ:

Wydawnictwo Księży Pallotynów

WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 71.